

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków,
Mały Rynek I. 1
Telefon Nr 685.

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje itp.:
„Przyjaciel
Ludu“
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i całych Austro-Węgrzech 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego 4 marki.
do Ameryki, Rumunji, Danji, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.
Numer pojedynczy 10 halerzy.

! Należytość płać się
z góry, rocznie lub
z półrocznie. z

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Prosimy Prenumeratorów o zapłatę
należytości za bieżący rok 1911.

Prosimy gorąco Przyjaciół o jednanie
prenumeratorów na przyszły rok 1912.
Nowy prenumerator, który teraz przyśle
4 korony na cały rok 1912, będzie otrzy-
mywał do nowego roku gazetkę bezpłatnie.

Nagrody — narzędzia rolnicze — war-
tości 1500 koron będą rozlosowane tylko
pomiędzy tych Prenumeratorów, którzy dnia
1 stycznia 1912 będą mieli zapłaconą całoro-
czną prenumeratę — 4 korony — na rok 1912.

Kalendarz Przyjaciela Ludu na rok 1912
jako bezpłatną nagrodę otrzymają również
tylko ci Prenumeratorzy, którzy zapłacą
całoroczną należytość 4 kor. na rok 1912.

Za darmo gazetki nie będziemy
posyłać nikomu.

Zarząd Przyjaciela Ludu,
w Krakowie,
Mały Rynek I. 1.

Od Redakcji.

Z powodu nagromadzenia się ogromnego materiału
wstrzymujemy w tym numerze broszurkę, albowiem
wychodzimy z tego założenia, że przedewszystkiem
mają być drukowane żale chłopów, te bowiem nie
cierpią zwłoki.

Piszcie do posłów.

1. Z powodu zarządzeń weterynaryj-
nych przeciw pryszczycy ponakładały sta-
rostwa mnóstwo kar na ludność.

Prosimy usilnie wszystkich dotknię-
tych karami takimi włościan, aby odpi-
sane orzeczeń karnych przysłali swoim po-
słom, a będziemy się starać o uwolnienie
od kar.

Wiadomości te są nam też potrzebne
dla usunięcia ustawy pryszczycowej i dla
kontrolowania zarządzeń weterynaryjnych.

2. Nowe porządki szynkarzkie jeszcze
ciągle wywołują mnóstwo skarg i narze-
kań. Pijaństwo kwitnie bardziej z powodu
pokątnych wyszynków, koncesje szynkar-
skie mnożą się zanadto pod różnymi po-
zorami.

Innej rady na te niedomagania niema,
tylko trzeba tępić nadużycia i starać się
o naprawę.

Z wielu stron słyszymy, że zażalenia
wójtów i szynkarzy chłopskich zanoszone
do starostwa przeciw pokątnym wyszyn-
kom żydowskim nie odnoszą skutku.
W niektórych starostwach zanadto „czu-
łość serca“ mają dla szynkarzy żydowskich.
Namiestnictwo nakazało starostom nakła-
dać ostre kary na pokątnych szynkarzy,
najmniej po 100 kor., ale to się wszędzie
nie dzieje.

W kilkunastu gminach nadano dalsze

koncesje szynkarskie bez zawiadomienia gminy.

Otóż posłowie ludowej pragną w tępieniu nadużyć szynkarskich przyjść ludowi z pomocą. Prosimy wszakże o wszystkich zauważonych nadużyciach w sprawach szynkarstwa posłów ludowców zawiadamiać, a my będziemy się dalej zalić i szukać ratunku.

3. Ustawa łowiecka nie zaradziła wszystkim nadużyciom z polowaniami. Z różnych zarządzeń starostw widzimy, że zawsze jeszcze chcą chłopów od dzierżawy polowania wykluczać, że chodzi im więcej o ochronę szkodliwej zwierzyny dzikiej, niż o dobroć chłopów.

Prosimy tedy wszelkie żale chłopskie na tem polu spisywać i posłom ludowym do wiadomości podawać, a posłowie będą to zużytkowywać dalej, aby zło wytepić.

4. Coraz głośniejsz rozchodzą się żale na wygórowane a bezprawne wymiary opłat i podatków.

Niema innej rady, tylko trzeba wnieść rekursy, a odpisy rekursów przesyłać posłom ludowcom celem wnoszenia interpelacji do ministra skarbu. Ta praca posłów wykaza rządowi konieczną potrzebę poskromienia ucisku podatkowego.

5. Mnóstwo jest utyskiwań po wsiach na złe obchodzenie się z ludnością po urzędach, na przewlekane sprawy przeróżnych w starostwach i sądach, przez geometrów itp. Otóż możnaby i w tych rzeczach dopomóc, ale trzeba posłów zawiadamiać, bo oni jako nietykalni mogą nadużycia piętnować aż do skutku.

Jan Stapiński.

Oświadczenie.

posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego, złożone w Kole Polskiem dnia 12 bm. podczas rozprawy nad żadaniami urzędników:

Znana nam jest niedola, a często nawet wielka nędza służby rządowej różnych kategorii i urzędników niższych rang. Obciążeni licznymi rodzinami pomocnicy biurowi, woźni, posłańcy sądowi, listonosze, dróżnicy, dozorczy więźniów, oficjanci wszelkich kategorii, kolejowi robotnicy, służba stacyjna, budnicy, tak samo żonaci urzędnicy najniższych 3 rang nie mogą z pobieranej płacy wyżyć wskutek drożyzny. Dlatego jesteśmy za tem, aby przedsięwziąć starania o umożliwie-

nie im egzystencji i potrzebne na to środki pieniężne dostarczone być muszą.

Żądamy jednakże, aby przy zabezpieczeniu bytu tych pracowników, nie zapomniano ani na chwilę o tem, że zarówno chłopci małorolni, jak i rękodzielnicy znajdują się w daleko gorszym położeniu materialnem, tak z powodu drożyzny narzędzi pracy, odzieży, robocizny itp., jak i z powodu nadmiernego już obciążenia podatkami różnego rodzaju i daninami publicznymi.

Ani na chwilę nie można też o tem zapominać, że wytwórstwo rolnicze jest fundamentem naszej gospodarki społecznej i z tego tytułu bytowi chłopów-rolników należy się najpierwsza opieka i obrona, której niestety dotychczas nie widzimy ani w stanowisku społecznym, ani w ludzie państwowym. To też wieś się wyludnia, emigrując do miasta lub obcych krajów.

Jesteśmy za poprawą bytu służby urzędniczej i urzędników, ale zwracamy uwagę, że ustawiczne mnożenie ich zastępów wskutek wadliwego systemu całej maszyny administracyjnej prowadzi niezawodnie do ruiny finansowej państwa, bo ani chłopci, ani rękodzielnicy, ani inne wolne zawody nie będą w stanie opłacić wzrastających kosztów utrzymania biurokracji.

Najpierwszym środkiem zaradzenia złemu byłoby zatańczenie mnożenia biurokracji przez odpowiednie reformy w dziedzinie sądownictwa, podatkowości i administracji państwowej w ogóle.

Tymczasem uważamy, że taka poprawa bytu funkcjonarjuszów państwa, jaką rząd proponuje, nie zaradzi złemu. Podwyżki, jakie dostaną, tylko na czas krótki im pomogą, a budżet znacznie bo o 33 miliony kor. rocznie obciążą stale.

Jesteśmy tedy za tem, aby zamiast dodatku drożyznianego zabezpieczyć im trwale tańsze mieszkania i tańsze środki żywności, przez budowę mieszkań urzędowych i stworzenie odpowiednich stowarzyszeń spożywczych i im podobnych, tudzież przez pomoc w rozwikłaniu zobowiązań dotychczasowych.

Równocześnie zaznaczamy, że nie zgadzamy się na pokrycie wspomnianych wydatków na polepszenie bytu funkcjonarjuszy państwowych, przez podwyższenie cen jazdy kolejowej w III klasie, ponieważ tego rodzaju podwyższenie dotknęłoby szerokie warstwy najuboższej ludności.

Przy reformie podatku mieszkaniowego żądamy zniesienia podatku domowo-klasowego w dwu najniższych klasach, który to podatek obciąża najuboższych włościan, a skarbowi państwa przynosi niewielkie dochody, złączone ze znacznymi kosztami wymiaru i egzekucji.

Żądamy również wydatkowej pomocy doraźnej dla ludności włościańskiej, która poniosła straty wskutek klęsk elementarnych: posuchy, gradobicia, pożarów i myszy polnych, tudzież wskutek pryszczycy. W szczególności konieczną jest pomoc dla tych włościan, którym bydło padło wskutek zarazy.

Odczytawszy tę deklarację p. Stapiński podniósł, że jest ona najlepszym dowodem, iż ludowcy, zastępując interesa chłopów, mają otwarte oczy i na potrzeby innych stanów i także chcą im wymierzać sprawiedliwość. Ale jak inne stany patrzą tylko swego i nie mają względu na nędzę chłopów, to i chłopci nie mogą o tem zapominać.

Z Rady państwa.

Drożyzna.

Całe dwa tygodnie posiedzeń parlamentu upłynęły na pierwszym czytaniu kilku tuzinów wniosków poselskich przeciw drożyznie. Wnioskodawcy uzasadniali swoje pomysły w długich mowach, których prawie nikt nie słuchał. Ale też mowy te wypowiadali posłowie nie dla parlamentu, tylko dla przypodobania się wyborcom, którzy nie znają maszynierji parlamentarnej.

Gadania jest bardzo szkodliwą chorobą parlamentarną, bo nie tylko nie pomaga w pracy, ale nawet bardzo przeszkadza. Drożyźnie te mowy nie zaradziły, a stanęły na zawadzie wszelkim uchwałom pożytecznym.

Dnia 13 bm. odesłano wszystkie owe wnioski do rozpatrzenia komisji drożyznianej i tam już będzie rzeczywista robota na tem, co z tych wniosków ma przyjść do drugiego czytania i uchwały parlamentu.

Największy krzyk przeciw drożyznie robią posłowie socjalistyczni i urzędniczy, a główne ostrze ich żądań i zarzutów jest skierowane przeciw agrarjuszom czyli rolnikom. Posłowie socjalistyczni i urzędniczy żądają wciąż otwarcia granic państwa dla zagranicznego mięsa, nie bacząc zupełnie na to, że chów bydła i świń jest jedyną i ostatnią deską ratunku dla milionów ludu wiejskiego.

Przewódcy stronnictw chłopskich posłowie Stapiński, Udrzał (Czech), dr Damm (Niemiec), Fink (z Foralbergu), Powsze (Słoweniec) i Oleśnicki (Rusin) odbyli naradę nad sposobami obrony chłopów przed tą napastliwością socjalistyczno-urzędniczą.

Żądania urzędników.

Po wnioskach drożyznianych rozpoczyna się 17 bm. pierwsze czytanie wniosków w sprawie podwyższenia płac urzędniczych. Rząd przedłożył ustawę, mocą której ma parlament przyznać rocznie 33 miliony koron więcej na podwyższenie płac urzędniczych. Olbrzymia to suma i trzeba będzie ludność silnie przycisnąć śrubą podatkową, aby taką sumę więcej wydusić. Ale suma ta rozdzielona na krocie tysięcy urzędników wynosi dla urzędnika bardzo mało, bo od 30 do 60 halerzy dziennie więcej na głowę. Więc też urzędnicy nie tylko nie są zadowoleni z ofiarowanych 33 miljo-

nów Kor., ale przeciwnie, oburzeni są srodze. Na zgromadzeniach urzędniczych w Wiedniu, w których to zgromadzeniach uczestniczyli i delegaci urzędników z Galicji, postawiono żądania dosięgające 30 procent podwyżki teraźniejszych pensyj, czyli około 200 milionów Kor. rocznie więcej. To już szaleństwo, bo takiej sumy nie jest już w stanie wydobyć minister skarbu, choćby wszystkim nieurzędnikom przyszło żyć o głodzie i chłodzie.

Ale urzędnicy są doskonale zorganizowani. Więc urzędnicy kolejowi pierwsi wystąpili z groźbą, że jak im posłowie nie zagwarantują takiej podwyżki płacy, jak oni żądają, to od 15 bm. rozpoczną bierny opór na wszystkich kolejach w całym państwie. Dopiero jak rząd zmobilizował cały kolejowy pułk wojskowy, aby strajkujących urzędników zastąpić wojskiem, tak urzędnicy kolejowi spuścili z tonu i zgodzili się poczekać.

I do Koła polskiego przyszli urzędnicy kolejowi z groźbą, żądając podpisania cyrografu. Patronował im wszechpolak Buzek. Ale ludowcy powiedzieli, że w takim razie zwołają do chłopów, aby się też gwałtem bronili przed gwałtem i zdanie ludowców zwyciężyło. Ludowcy powiedzieli, że znana jest im niedola służby rządowej i niższych urzędników, więc i ludowcy chcą im pomoc uchwalić, ale musi się wiedzieć ile i kto to zapłaci.

Jedno jest godne uwagi: posłowie socjalistyczni, zastępujący robotników, są najpochośniejsi w popieraniu żądań urzędniczych. Pytanie, czy to robotnikom wyjdzie na dobre, gdy ich posłowie będą tak bez miary głosować za podwyższaniem płac urzędniczych.

Strzelanina w parlamencie.

Pięć strzałów rewolwerowych, które wypalił 5 bm. czeladnik stolarski Niegusz ku ławie ministerjalnej, wołając: niech żyje socjalna demokracja, spowodowały tylko chwilowe zamieszanie. Strzały były bardzo celne, jak wskazują ślady kul. Po obydwu stronach krzesła ministra sprawiedliwości są głębokie dziury wyrte przez kule. Fotografii upamiętnili te ślady zdjęciami na wieczną pamiątkę. Strzelca ujęto i będzie odpowiadał przed sądem. Zdarzenie to utonęło już w niepamięci.

Pochód czeskich dzieci.

Czesi jako naród nieliczny, bo wszystkiego około sześć milionów dusz liczący, rozwijają podziwu godną zapobiegliwość, aby nie tylko nie stracić żadnej duszy czeskiej, ale przeciwnie, jeszcze komu innemu odebrać. Odbija się to i na nas Polakach z gubnie, bo tysiące polskich dzieci na Śląsk przez uczęszczanie do czeskich szkół przepadają dla naszego narodu a stają się Czechami. Naród czeski, choć nie liczny ale bogaty, miliony rocznie zbiera ofiar na ten cel.

Nawet Niemcy, choć silni narodowo i bogaci, boją się zabiegów czeskich, zwłaszcza w Austrii

**Polecamy gorąco naszym rodakom
kolińską domieszkę do kawy.**

dolnej i w Wiedniu. Mnóstwo gruntów niemieckich wykupili Czesi, a w Wiedniu żyje stale Czechów około 400 tysięcy, jako kupców, rękodzielników, właścicieli realności, urzędników, robotników, itp. Są całe ulice w Wiedniu, gdzie tylko czeską mową słyhać. Niemcy wygodniejsi nie mogą sprostać konkurencji czeskiej. W gazetach niemieckich podnoszono już nieraz obawy, że z czasem może się Wiedeń zamienić na czeskie miasto. Sejm dolno-austriacki zapobiegł temu przez ustawę postanawiającą, że w Wiedniu i Austrii dolnej tylko z językiem niemieckim szkoły ludowe mogą egzystować. Przeciw temu Czesi protestowali, ale bez skutku. Na mocy tej ustawy pozamykano zaraz istniejące w Wiedniu czeskie szkoły ludowe i nie pozwalają ich tworzyć. Jest to prawo stanowczo niesłuszne i z konstytucyjnymi zasadami o równouprawnieniu narodów niezgodne. Ale prawo jest i rząd je wykonuje.

Przedw tym prawu i przeciw zakazowi czeskich szkół urządziły dzieci szkolne czeskich rodziców demonstrację przed parlamentem 5 bm. Śliczny to był widok, jak z tysiąc maleństw parami kroczyło poprzód gmach parlamentu. Do środka ich nie wpuszczono, tylko z 50. Posłowie niemieccy rzucali się jak opętani na tę demonstrację dziecinną, ale przez to się tylko ośmieszili.

Koło polskie.

Kanały zabezpieczone.

Jeszcze przed zebraniem parlamentu, bo 4. bm. rozpisał rząd roboty kanałowe na przestrzeni Zator-Samborek, tak aby jeszcze w grudniu br. łopaty zaczęły pracę. Wcześniej było niemożliwe ze względu na różne przepisy.

W ten sposób rząd spełnił dane Kołu polskiemu zobowiązanie. W zamian zato Koło polskie 6 bm. uchwaliło odpowiedź rządowi, że będzie go popierać, o ile polityka ministerstwa będzie odpowiadać programowi Koła. Tak samo Koło polskie oznajmiło rządowi, że i w innych sprawach poprze rząd, o ile tenże uwzględni potrzeby Galicji.

Ta uchwała Koła posłużyła wszechpolakom i socjalistom za pozór do uderzenia na Koło, iż się rządowi zaprzedało. Wszechpolacy nie mogą tego znieść, że nowe Koło pod przewodnictwem p. Bilińskiego załatwiło sprawę kanałową w ciągu paru miesięcy, podczas gdy za przewodnictwa ich wodza Głabińskiego nie się nie zrobiło. Bolało i to wszechpolaków, że rady ich ekscelencji Głabińskiego nikt nie usłuchał.

Klub posłów ludowców

odbywa codziennie narady. Ułożono program pracy i poroządzano referaty między członków, o czem osobno napiszemy.

Przy sposobności pobytu namiestnika Bobrzyńskiego w Wiedniu 12 bm. deputacja klubu złożona z posłów Stapińskiego, Reya, Średniawskiego i Witosa udała się do niego i przedstawiła mu w półtoragodzinnej rozmowie różne żale i skargi ludności w sprawach polowania, szyn-

karstwa, pryszczycy itp. Oznajmili przy tej sposobności p. namiestnikowi uchwały klubowe co do sejmowej reformy wyborczej i że wnioski p. Starzyńskiego w sprawie reformy gminnej uważają ludowcy za wyzywające do walki.

Mnóstwo przedstawionych zażeń zanotował sobie JE. Bobrzyński i przyrzekł rychło zbadać i załatwić.

W sprawie pryszczycy. Klub posłów ludowych upoważnił posła Lasockiego do wniesienia w parlamencie wniosku nagłego o wyłączenie pryszczycy z pod przepisów ustawy o zarazach bydłych. W uzasadnieniu tego wniosku wykazano, że zarządzenia wydane przez władze dla zwalczenia tej zarazy nie odniosły żadnego skutku, okazały się natomiast nadzwyczaj uciążliwymi i szkodliwymi dla rolników, tak, że wśród ludności wyrobiło się przekonanie, że pryszczycyca jest mniejszym złem, aniżeli środki stosowane dla jej zwalczenia. Wskazano również na to, że ograniczenie obrotu bydłem, zarządzane na podstawie obowiązującej ustawy, nie mało się przyczyniło do panującej obecnie drożyzny mięsa. Wobec tych stosunków zarządzano zmiany ustawy o zarazach bydłych z dnia 6 sierpnia 1909 w tym kierunku, by z pod ostrych przepisów tej ustawy wyłączono zarazę pyska i racic.

Koło polskie zgodziło się na postawienie tego wniosku nagłego.

Przemówienie

posła WITOSA wygłoszone w Kole polskiem w dniu 6 października br. podczas dyskusji drożyznianej.

Wysokie Koło! Najprzód muszę się stanowczo zastrzedz przeciw podobnemu lekceważącemu traktowaniu czy niedocenianiu spraw włościańskich, jak to miało miejsce przed chwilą, w czasie przemówienia kolegi klubowego hr. Łosockiego. Następnie wracając do rzeczy, a więc do sprawy drożyzny chciałbym parę swoich uwag i spostrzeżeń dorzucić.

Nie dziwię się zupełnie posłom demokratycznym, iż jako zastępcy miast starając się o dobro swoich wyborców, wyszukują środków, mających służyć do usunięcia teje. Dziwię się jednak należy doborowi środków i przyjętej metodzie postępowania.

Drożyzna jest zjawiskiem społecznym ogarniającym, lwia część naszego społeczeństwa, dotykającym dotkliwie klasy mniej zamożne, a zagrażającym zniszczeniem największym biedakom.

Ponieważ społeczeństwo nasze jest w ten sposób ukształtowane, iż reprezentuje w sobie wszystkie klasy, zaczawszy od właściciela magnackiej fortuny, a skończywszy na miejskim czy wiejskim proletariuszu! Począwszy od sytego chleba, godności i zaszczytów a skończywszy na tym, co kromka chleba jest dla niego unikatem i skarbem, dlatego też odmienne są potrzeby i odmienne dążności. Przedstawiciele jednej czy drugiej klasy nie chcą się jednak częstokroć liczyć z położeniem klas drugiej myślar tylko o sobie. I może

im samym nie powinno się dziwić, że działają w imię zasady: każdy sobie rzepkę skrobie.

Reprezentacja jednak rządowa kraju, wybrańcy narodu, zasiadający w Kole polskiem nie powinni i nie mogą stać na stanowisku jednostronnym, bo polityka taka byłaby pod każdym względem zabójczą.

Panowie jednak reprezentanci miast domagając się wprowadzenia mięsa argentyńskiego na targi austriackie, otworzenia na oścież granic rozmaitych państw, nie mogą tego powiedzieć o sobie. Wprawdzie sądząc sprawę powierzchownie możnaby stwierdzić, iż zapewne tego nic nie boli, co się zachowuje spokojnie, a że włościanie cicho siedzą, więc im też do szczęścia nic nie brakuje. Mylnem jednak bardzo byłby sąd podobny.

Nie dlatego włościanin siedzi cicho, nie gromadzi się, nie demonstruje, nie krzyczy, jakoby mu nie brakowało, lecz przyczyna tego leży gdzieindziej. Mając doświadczenie prawie corocznie podczas powodzi, posuchy, gradu, czy innej klęski elementarnej, że cała dla niego okryczana tyle pomocą to był funt soli, ćwierć zboża danego na zasiew, po niższej cenie; to już dawno po zasiewie, liczy dziś tylko na siebie i pracuje. Pracuje on, jego żona i dzieci z nakładem ostatnich sił i to nie od 6-tej do 6-tej ale bardzo często całe dni i nocy, ażeby koniec z końcem związać, odmawiając sobie najprymitywniejszych wygod, a często nawet tej jedynej jeszcze dozwolonej dla niego omasty, jaką jest sól.

Ja zupełnie nie jestem przeciwny temu, ażeby umożliwić znośniejszy byt sługom państwowym, rozmaitych kategorii, urzędnikom niższych rang i podporządkowanym, ponieważ wiem na podstawie własnego doświadczenia, iż ci zasługują na to, będąc nędzarzami. Kategorycznie jednak musielibyśmy się zastrzedz przeciw podnoszeniu plac tym, co więcej mają nieraz na rok, niż przeciętny gospodarz na całe życie, jak również przeciw temu ażeby tę sprawę załatwiono naszym kosztem. Musimy żądać, ażeby rząd przychodząc innym klasom społecznym z pomocą i to nie jednokrotnie, zechciał o tem pamiętać, że i rolnicy istnieją, by traktował nas równo.

Dotąd wiemy, że tak nie było.

Na poprawę bytu innych warstw dawano setki milionów, nam pokazano figę.

Wprawdzie z tytułu traktatów rumuńskich, w postaci subwencji daje rząd coś dla Galicji, ale to zabierają nasi troskliwi opiekuni, panowie konserwatywni obszarnicy, z chłopów zaś jakiś ochlap mogą dostać ci, co głosując według ich natchnienia popierają politykę konserwatywną, chłopci zaś szanujący godność swoją, mający własne zdanie, nigdy się z tym nie widzieli. Dziś jednak przekonujemy się, że kto puka to mu prędzej otworzą, niż spokojnie stojącemu za drzwiami

i zapewne musimy w przyszłości zastosować podobną metodę.

Ze drożyzna mieszkańcom miast daje się ważniaki, to jest rzeczą prawdziwą, lecz ta sama drożyzna daje się ważniaki rolnikowi. Dochody zaś jego w żadnym kierunku się nie podnoszą.

W obecnej zaś chwili przez niemądre, przesadne zarządzenia weterynarzy z powodu pryszczycy, przez oderwanie setek, tysięcy rąk od pracy dla strzeżenia pryszczycy, która nawiasem mówiąc drwi sobie z wartników, weterynarzy, bagnatów żandarmskich, chodząc gdzie jej się żywnie podoba, dopełniono miary.

Zamykanie targów miesiącami spowodowało nagromadzenie materiału rzeźniczego, którego hodowca pozbyć nie może, a który w zupełności pokryłby zapotrzebowanie miast, ma ten skutek, że hodowca jest w rozpacz, co mu przyjdzie dalej robić wobec braku paszy, a mieszkańiec miasta nie ma co jeść. Śmieszność zarządzeń doszła do tego stopnia, że w niektórych gminach karand setkami koron za wypuszczenie drobiu na podwórze, wyrzynano betonowe podłogi ze stajen, rozkazywano wybierać ziemię na metr głębokości. Słuszne uwagi uważane były za zuchwałstwo przeciw zarządzeniom władzy, samowola żandarmów i innych organów nie miała granic. Otworzono szerokie pole do popisu i częstokroć zemsty politycznej różnym łupiskóm chłopskim. I do dziś dnia się to dzieje, do dziś jarmarki nie otworzone, bo weterynarze robią zarazę, polując na sutę djety i koszta podróży.

Wołanie nasze zostaje prawie głosem wołającego na puszczy, bo tu widocznie inaczej trzeba gadać, ażeby przeciwdziałać drożyznie i przyszłemu potrzebującym z pomocą, lecz nigdy nie możemy się zgodzić na takie załatwienie sprawy co jednym nic prawie nie daje, a drugich poprowadziłoby do kija żebraczego. Niechże więc przedstawiciele kraju nie idą na lep popularnych hasel, ale ośmielą się zatem zajrzeć w oczy i imię się pracy, wprawdzie długiej i mozolnej, ale w skutkach dla kraju i jego mieszkańców owocnej.

Witos. !

Zapieczętował błotem.

Ileż to razy zdarza się, że najświętszych rzeczy używa się do najgorszych celów. Tak np. wszechpolacy wywiesili sztandar narodowy, by dojść do urzędów i godności. Kilka lat trwało, nim spostrzeżono, że pod płaszczem narodowym siedzi wcale nie polskie stworzenie i masy obalamuconych po wsiach i miastach zaczęły umykać z pod dachu wszechpolskiego. I religijnych rzeczy używa się nieraz do niereligijnych celów, aby zaś zyskać zwolenników, woła się, że kościół upada, wiara upada. Więc masy lecą na ratunek i do-

ODDZIAŁ WĘGLOWY
FILJI C. K. UPZYW. GALICYJSKIEGO AKCYJNEGO
Banku Hipotecznego w Krakowie

WĘGIEL KRAJOWY, OSTRAWSKI I GÓRNOŚLASKI, KAMIENNY I KUZIENNY, KOKS, ANTRACYT, BRYKIETY.

piero po pewnym czasie poznają do czego wszystko zmierzało. Tak powstało stronnictwo chrześcijańsko socjalne. Urodziło się w Wiedniu, kumotrowali mu przy chrzcie wysoko położeni ludzie i jak powódź, ogarnęło szybko wszystkie kraje austriackie.

Ks. Stojalowski, który przedtem wszystkie obszedł kominki, bo nie było stronnictwa, z którym nie zawierał przyjaźni, przyjął program nowego stronnictwa i wpajał go w swoich stronników za pomocą pisma »Wieniec i Pszczółka«. Choć miały one wprowadzić do naszego kraju prawdziwie chrześcijańskie stosunki, to zabrano się do dzieła wcale nie po chrześcijańsku.

W najbrutalniejszy sposób rzucił się ks. Stojalowski na p. Stapińskiego i PSL. Wymyślano w »Wieńcu i Pszczółce« kłamstwa możliwe i niemożliwe na ludowców, aby tylko chłopów rozbić. Ale ta cała niechrześcijańska robota nie udała się. Chciał też ks. Stojalowski i wszechpolaków nawrócić i zebrał się do nich po swojemu. Wszechpolskie gazety odpowiedziały tą samą metodą, też w pismach obu obozów czytano tylko takie słowa jak: łajdak, szubrawiec, złodziej, oszust itp. Tu jednak sprawdziło się przysłowie: kto się czubi, ten się lubi, bo nie długo przed ostatnimi wyborami do Rady państwa połączyli się oba zapawnicy tj. ks. Stojalowski, głowa chrześcijaństwa w Galicji i p. Grabski, głowa wszechpolaków. A połączyli się na to, aby walczyć przeciw ludowcom.

Z razu o tym sojuszu dwu obozów, tak zaciekłe przedtem się zwalczających, nikt nie wiedział. I przyjaciele terażniejsi długi czas nie mówili o tem nikomu. Ks. Stojalowski wstydził się przyznawać do sojuszu z wszechpolakami, których niedawno odsądzał od czci i wiary. Wszechpolacy też wstydzieli się swego sojusznika, który zawierał i zrywał sojusze ze wszystkimi stronnictwami politycznymi, nawet z socjalistami. Ze względu zatem na opinię w kraju i na swoich stronników wstydzieli się przyznać do przyjaźni z ks. Stojalowskim. Przymierze długo zachowane było w tajemnicy, lecz zwolna i ostrożnie przygotowywano ludzi z jednego i drugiego obozu do ucałowania się. Nareszcie ksiądz wydał tajemnicę i wszechpolakom nijako było wypierać się. W jednym i drugim obozie było wielu, którzy wcale nie mieli chęci do uścisków i całowań, więc zaczęło się uciekanie nieszczęsne. Z jednej strony opuszczano zagrożone chrześcijaństwo, bo spostrzeżono, że ich wódz ma niechrześcijańskie zamiary, kiedy wiąże się z takimi heretykami jak wszechpolacy. Z drugiej strony opuszczano sprawę polską, bo spostrzeżono, że wszechpolakom nie chodzi wcale o Polskę, kiedy łączą się z ks. Stojalowskim, którego posądzano nawet o związki z Moskalami. Następstwem tych uciekań było to, że gdy przyszły wybory do R. P., to ksiądz Stojalowski upadł aż w dwu okręgach, a wszechpolacy ponieśli klęskę tak straszną, jakiej przykłady rzadko się spotyka.

Wszechpolacy wierzą jeszcze, że mają sympatię w kraju, a klęskę przypisują p. Stapińskiemu

i p. Bobrzyńskiemu. Niechże wierzą, lecz ks. Stojalowski, który na polityce zjadł zęby, nie ma takiej wiary. On wie, że był czas kiedy zwalczał go rząd, duchowieństwo, inteligencja a mimo to chodził w tryumfie, bo lud miał za sobą. A jeżeli dziś padł, to ani namiestnik, ani p. Stapiński nie jest tego przyczyną, lecz on sam. Wszechpolacy chcą oszukiwać siebie i swoich jeszcze czas jakiś i winę swego upadku zwałają na innych. Ks. Stojalowski po takim niepowodzeniu zawiesił politykę na kołku, a że potrzebował pieniędzy, sprzedał swoją gazetę »Wieniec i Pszczółkę« wraz z czytelnikami wszechpolakom. Przez to chce ks. Stojalowski ukarać swoich zwolenników, mówiąc niejako: nie walczyliście w mej obronie jak przystało na rycerza chrześcijańskiego, więc idzie za karę pod bat wszechpolski.

Czy to wojsko usłucha swego wodza, czy na jego rozkaz wyprze się zasad, które im przez szereg lat wpajano, można wątpić, gdyż stały i uczciwy charakter nie zmienia łatwo swoich zasad. To pewne, że w obozie ks. Stojalowskiego było wielu zacnych ludzi, tylko obalamuconych, którym strawa wszechpolska, podawana w »Wieńcu i Pszczółce« w miejsce chrześcijańsko-socjalnej, smakowała nie będzie. Dość mało odsprzedał ks. Stojalowski swoich wszechpolakom, a i z tej garstki wielu może ubyc i niezawodnie ubędzie. Ci co zostaną poznają wnet, że dawny ich wódz był względem nich szerszy, niż nowi opiekunowie. Wszechpolacy, będąc w sojuszu ze szlachtą i klerykałami, nie mogą nigdy wystąpić jako prawdziwi opiekunowie ludu, ale muszą go zawsze blagować, na czem się każdy pozna.

Jedno PSL, oddane chłopom i szczerze ich praw broniące, rośnie i potężnieje mimo ataków ze stron wszystkich. Włościanie czują, że jedyna ich ucieczka, to Stronnictwo ludowe. Nie wywiesza ono programu chrześcijańsko-socjalnego, lecz zawsze i wszędzie kieruje się zasadami chrześcijańskimi. Nie chwali się swoimi polskimi uczuciami, lecz zawsze i wszędzie okazuje, że sprawa polska leży mu bardziej na sercu, niż np. takim Nadpolakom. Nie schlebia Stronnictwo ludowe chłopom, aby tym sposobem ściągnąć ich do siebie, przeciwnie nieraz gorzką wypali im prawdę, ale słusznej sprawy chłopskiej nie opuści i chłopą skrzywdzić nie da. To lud wiejski czuje, widzi i choć księża, urzędnicy, panowie, starają się lud do Stronnictwa ludowego zniechęcić, rośnie ono coraz więcej w liczbę i siłę. I jeżeli w tym kierunku pójdzie dalej, to gdy lud będzie świątliwszy, przyszłość będzie chłopska.

Wszechpolacy zaś, mimo spadku po ks. Stojalowskim odziedziczonego, staną się jeszcze biedniejszymi, niż byli, aż w końcu musi ich spotkać los ich dobrodzieja ks. Stojalowskiego, o którym z powodu tego ostatniego czynu można powiedzieć: »rozpoczął pracę złotem, a zapieczętował błotem«.

Chłopom przez to wrogów nie przybyło, tylko w miejsce ks. Stojalowskiego, obejmie radakcję p. Zamorski, który »Wieniec i Pszczółkę« nie bę-

dzie wydawał w duchu chrześcijańsko-socjalnym, ale wszechpolskim. A jaki to duch, znamy go dobrze z »Ojczyzny«.

J. Krzemyk.

Orgie wrogów rolnika.

Obserwujemy obecnie wypadki na tle antagonizmu między wsią a miastem, a raczej między wytwórcą a spożywcą. Od jakiegoś czasu rozpętała się na ostro ta walka, spowodowana drożyzną — walka, której ostrze niewłaściwie skierowane zostało przeciw nam rolnikom. Podniecony tłum robotcy przeciąga po ulicach miast w nastroju rewolucyjnym i po barbarzyńsku niszczy mienie spokojnych obywateli. Szereg burzliwych demonstracji w krajach czeskich i niemieckich, znalazł odźwięk i w miastach galicyskich. Po szeregu wieców w sprawie drożyzny socjaliści lwowscy i krakowscy urządzili pochody manifestacyjne po ulicach. Gazety miejskie a zwłaszcza socjalistyczne i urzędnicze w gwałtowny sposób atakują rząd i agrarjuszy (!) jako niby to sprawców drożyzny. Słowem wybuchła gwałtowna i namiętna walka, skierowana niewłaściwie przeciwko chłopu.

W walce tej uderzają dwie okoliczności a to: Po pierwsze cały ten różnorodny tłum krzyczy o mięso zagraniczne. Jest to dowód, że bractwo to nie jest znów tak godne, kiedy domaga się mięsa. Wszakże wiadomo, że głodny woła chleba a dopiero ten co ma chleba dość woła o mięso. I to ma być koniecznie serbskie, rumuńskie lub argentyńskie, jakby nasza publika miejska tak już była przesycona krajowym mięsem, że dla odmiany zebrała ją oskoma na mięso zagraniczne? Bo na brak mięsa w kraju narzekać może tylko taki, co o stosunkach w kraju pojęcia nie ma. Nam materiału na mięso nie tylko nie brakuje, lecz owszem jeszcze zbywa. Bydło i świnie nasze zalewają rynki miast śląskich, czeskich i niemieckich. Nawet czysto miejskie gazety jak »Nowa Reforma« lub »Kurjer Codzienny« konstatują, iż w tym czasie, gdy Galicja wrzeszczy o zamorskie mięso, jej właśnie mięso przepelnia rynek we Wiedniu, gdzie nie notowano dotąd tak wielkiego spędu świń z Galicji, jak na ostatnim jarmarku (9.200 sztuk).

Po drugie zjadacze miejscy piorunują na rolników, robiąc ich sprawcami drożyzny. Jestto bałamutne i faszywe twierdzenie. Nie rolnicy robią drożyznę, ale ta cała falanga przelewaczy pośredników, oraz rzeźnicoy. Chłop nigdy tak drogo nie sprzedaje swego bydłęcia, jak drogie jest mięso. Ta sama »Nowa Reforma« w nr. 441 pisze o wiecu rolniczym w Skawinie, przytaczając twierdzenie z referatu p. Boguszewskiego: »że cena, jaką rolnicy otrzymują za bydło, nie stoi w żadnym stosunku do wygórowanych przez rzeźników cen mięsa«.

A dalej »że obecne przepisy weterynaryjno-policyjne nie prowadzą do skutecznego zwalczania pryszczycy, wyrządzają większe szkody rolnikom aniżeli sama choroba (tak) a wskutek utrudnienia handlu bydłem powodują drożyznę

mięsa«. To samo powiedział p. Tabo. Rolnik za 1 kg. żywej wagi dostaje w Krakowie 80 hal. do 1 korony, a konsument płaci 2 kor. do 2 kor. 20 hal. Jaja dostaje kupiec za 4 do 5 hal., a sprzedaje po 8 do 10 hal. itp. Jasną więc jest rzeczą kto winien.

Przyjdźcież raz do rozsądku panowie z miasta i przyznajcie, że wina drożyzny leży w ogromnej części na was samych. Tak jest. Wy obłożyliście przeróżnymi opłatami każdy artykuł żywności i to mści się na was teraz. Nie niszczy rolnictwo ale podnosić trzeba. Dobrobyt rolnictwa to podwalina, bytu ludności innych warstw, to najsilniejsza dźwignia całego społeczeństwa. Widzimy, że w takiej Danii, Szwecji i Norwegii, gdzie inni troskliwie czuwają nad rozwojem rolnictwa, życie jest tańsze. A u nas? Rujnuje się chłop pa szykanami weterynarzy, zamyka jarmarki i utrudnia dowóz do miast, jednym słowem robi się wszystko, aby z jednej strony zniszczyć chłopów, a z drugiej wywoływać coraz większą drożyznę. Rzeki nie regulowane zabierają grunta chłopskie, subwencje na podniesienie rolnictwa, chowu bydła i polepszenia pastwisk, toną w głębokich kieszeniach obszarników i urzędników zajętych w Towarzystwach rolniczych i Zarządzie Kółek rolniczych. — Haniebna i rabunkowa gospodarka! — Czego to wszystko dowodzi? — Oto tego, iż miasto, tak robotnicy, jak urzędnicy, umieją iść solidarnie, umieją silnie krzyżeć.

A my jak idziemy i co na to radzimy? Można powiedzieć, że nic. Ogół ludności zwała obronę na samych posłów. Jestto błędne i szkodliwe. Tak dalej być nie może. Nadchodzą czasy, że zerwać się musimy do walki w obronie samych siebie.

Zatem solidarnie idźmy w bój pod sztandarem PSL. Bracia Chłopi!

Józef Kałmierczak z Bieńkówki

Drożyzna.

Filarem, podtrzymującym Austrię są zapracowani chłopci rolnicy. A patrzcie tylko co się dzieje. Jak to garstka naszych braci (bo oni są przeciw braćmi, tylko w nich nieżyczliwość zaplanowała) co ona robi. Sami na sobie się mszczą i nazywają to jeszcze oświatą. Ładna to oświata kiedy stają do rewolucji i niszczą pracę biednych ludzi. Urzędnicy zaś ciągiem żebrzą tylko podwyższenia pensji. A skądże ciemnoto wszechpolska będziesz miała fundusze na to podwyższenie? Co rok się na kraj rzucasz i chcesz go zniszczyć. Krzyczycie na całe gardło, że drożyzna, a kto wam tę drożyznę zrobił? Czy to nie wy szlachcice polskie? Przyznajcie się do winy, bo na to, co wy robicie, sam na swoje oczy patrzyłem. Dnia 21 września w Krośnie na targowicy, kupey trzody chlewnej postavili sobie stół i nawieźli trunków, cygar i poroskładali się na krzesłach, jedli, pili i palili cygara, a ich lokaje wyszydkali biednego chłopca i jego trzodę, którą on wydzarmił. Dzieckó chłopca w jednej koszulinie siedzi, biedny ojciec

temu swemu dziecku ostatniej kropli mleka nie da, bo trzeba sprzedać na podatek. A to dziecko podnie- sie oczy ze łzami na ojca, a ojciec go z bolem serca opuszcza, a wy wszechpolacy i urzędnicy patrzycie na swoje dzieci, jakie one to delikatne. A z czego? Czy może z »biedy«, o której mówicie? O wy kupcy i urzędnicy nie krzyczcie na chłopca, że drożyna z jego winy. Przyjdźcie do rozumu i oświaty i postarajcie się o dobre ustawy. Niech urzędnicy po całych dniach gazet nie czytają, tylko pracują, to będzie ich potrzeba mniej. Postarajcie się o ustawę, aby w wioskach i miasteczkach były sądy polubowne, to nie trza będzie sędziów tuzi- nami. Wtenczas możecie się urzędnicy starać o pod- wyższenie pensji. Wy nie wspomniecie o tem, by biednemu chłopu rolnikowi przyjść z pomocą i ulgą, bo go gnębi zaraza bydłęca i świńska, po- sucha, wylewy, gradobicia, pioruny i myszy, tylko sobie ze rządem uchwalacie 40 miljonową sub- wencję na wasze podwyżki. A skąd te pieniądze? Z podatków — z ciebie biedny chłopie. Przypatrz się coś zrobił ty, co dałeś głos za kieliszek śmier- duchy nieludowcowi. Teraz będziesz płacił miljo- nami.

Ale przyjdzie czas, kiedy się zawiedziecie. My nie będziemy bić kijem, ani kamieniem, jako wy robicie. Ani rewolucji robić nie będziemy. Tylko wam damy jeden miesiąc spokojnego strejku, nie wam do miasta nie dowieziemy. Co wy wten- czas powiecie? Będziecie się przypodchlebiać, że my bracia i że wy nam już nigdy krzywdy ro- bić nie będziecie. Chłop się przez miasta obejdzie i przez was wszechpolaczki, bo chłop nie jada mięsa, tylko sobie kapustę i ziemniaki solą oma- ści. Hej Bracia chłopie! Nie mówcie, że od tego są inni, by się starali o dobro nasze, tylko się łączcie, aby w każdej wiosce był komitet chłopski PSL. Nakłaniajcie tych Braci, co to za kieliszek »wody« głosy sprzedali, aby przysli do oświaty. Nie patrzmy na tę garsikę posłów i na tego pana Stapińskiego, bo on tylko jeden człowiek, tylko my się starajmy i popierajmy go, a on nam dopomoże.

Hej Ludowcy twarda ręka,
Bo wszechpolak z głodu pęka,
Argientyńskie mięso smaczne,
Choć śmierdzące. Hej jak zacznie
Lud się sierzdić pasibrzuchy,
Schnąć zaczniecie jak te muchy.
Że drożyna toś sam winny,
Na nią sposób ci jest inny,
Głupi tylko cejco plecie,
Klnąc na chłopca w swej gazecie.

Komitet PSL.: *Wojciech Dziadosz* przewodn., *Stani- sław Bugielski* zastępca przewodn., *Maciej Laskoś* se- kretarz, *Antoni Wojtowicz*, *Ludwik Kunin*, *Władysław Tabisz*, *Mateusz Tabisz*, *Antoni Nowacki*, *Józef Majkro- wicz*, *Franciszek Szomlański*, *Jacenty Nowacki*, *Walenty Szydek*, *Wojciech Laskoś*, *Jan Moichrowicz*.

WOJNA.

Wiadomości z terenu wojny stają się coraz bardziej zagmatwane. I nie ma się czemu dziwić.

Wojna odbywa się w kraju, z którego nikt nie nadeszle żadnej wiadomości prywatnej, rzucają- cej choć jakie takie światło na sytuację. Zdani jesteśmy więc wyłącznie na te wieści, jakie przesyłają nam rządy obu walczących państw. Samo przez się rozumie się zaś, że Włosi mówią o sobie jak najlepiej, a Turcy o sobie. Gra tu rolę zrozumiałe zupełnie samolubstwo narodowe. Po- nadto zważyć tu musimy, że każde z państw stara się przesłać tylko takie wiadomości, z którychby przeciwnik nie mógł absolutnie wykalkulować nic, gdzie się nieprzyjaciel może znajdować. Nauczone są już w tym względzie wszystkie państwa przez wojnę francusko-pruską w r. 1870. Sprawozdania wojenne francuskie ułatwiały wówczas niezmiernie ruchy wojskom niemieckim. W istocie tedy ska- zani jesteśmy niemal na domyślanie się.

Dotychczas odbył się szereg potyczek ląd- owych i morskich, w których obie strony walczyły ze zmiennem szczęściem. Ważniejszej bitwy na lądzie nie było jeszcze, co jest naturalne, bo Włosi ciągle jeszcze ładują wojska w Tripolisie. Zdaje się jednak, że Turcy, wobec szczupłości sił, ja- kiejmi dotychczas w Tripolisie rozporządzają, będą unikać bitw większych, ograniczą się zaś do wojny podjazdowej. Będą tedy uchodzić, starając się nie- przyjaciela nękać i gnębić ustawicznie napadami. Taki rodzaj wojny jest ogromnie niebezpieczny dla Włochów, o ile rozumie się Turcy będą walkę prowadzić sprytnie.

Dalsze walki.

Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, iż wia- domość o porażce Włochów w pierwszym starciu lądowym sprawdziła się. Bitwa stoczona została koło górzystej miejscowości Kirkariz i trwała kilka godzin. Ostatecznie armia włoska została wyparta przez Turków i w ucieczce do miasta Tripolisu szukała ocalenia. Klęska wywarła w ar- mii włoskiej przynębiające wrażenie. Równocze- śnie trzy włoskie okręty wojenne z powodu ognia baterii tureckich przed Tripolisem zatoniły.

Pod portem Derna przyszło do bitwy. Włosi bombarowali port, chcąc lądować. Lądowa- nie jednak nie udało się. Okręty włoskie usiło- wały wysadzić na wybrzeże żołnierzy. Załoga jednak turecka otworzyła morderczy ogień z dział na okręty włoskie, nie spodziewające się żadnego oporu. Równocześnie okręty włoskie ze strony przeciwległej zaatakowane zostały przez flotę tu- recką. Kilka okrętów włoskich zostało zatopionych. Po stronie Włochów są znaczne straty w ludziach.

Tureckie dzienniki donoszą dalej, że ro- zegrała się bitwa w górach, kilka mil od stolicy Tripolisu, między armią turecką i włoską. Bitwa trwała kilka godzin i zakończyła się klęską Wło- chów. Bandy uzbrojonych Arabów dają się do- tkliwie we znaki Włochom, dokonując napadów i wyrządzając wielkie szkody.

To samo został odparty atak, wojsk włoskich na wzgórze zwane »pagórkami czternastu dni«.

Lądowanie Włochów.

Tymczasem Włosi wysyłają do Tripolisu od- dział za oddziałem wojska. Dotychczas jest tam

przeszło 10 tysięcy ludzi. Bombardowanie portów nie udaje się, tak, że w rzeczywistości Turcy zajęli jedną tylko stolicę Tripolisu, gdzie przed kilku dniami wylądowała 1 brygada włoskiego wojska. Stoczyła na lądzie szereg walk z atakującymi ją Tripolitańczykami. Ataki odparli Włosi szczęśliwie.

Druga ekspedycja wojskowa włoska wyruszyła na podbój Tripolisu. Na okrętach znajdują się 7 latawców. Na jednym statku jedzie sztab generalny wioząc ze sobą skarb wojenny, wynoszący 6 milionów na żołd dla armii, zdobywającej Tripolis.

Wśród wojsk włoskich poczyna grasować cholera. Dotychczas było 50 wypadków.

Turcy w znacznej sile dokonali ataku na stolicę Tripolisu, pragnąc odebrać ją Włochom. Przyszło do walki, podczas której Turcy zostali odparci. Straty po obu stronach znaczne.

Bombardowanie portu Benghazi przez Włochów nie udało się.

Przez Egipt do Tripolisu.

Okręt turecki przywiózł do Aleksandrji ładunek broni i amunicji. Materiały wojenne będą przywiezione przez Egipt, a dalej do Cyreneiki karawanami. Liczni oficerowie tureccy udają się przez Egipt w ubraniu cywilnem do wojny.

Dokoła Bałkanu.

Na morzu Egejskiem rozegrała się ponowna bitwa między flotą włoską i turecką. Flota włoska zaatakowała trzy torpedowce tureckie. Walka trwała przez 8 godzin.

Sytuacja na Bałkanie pogarsza się z dniem każdym. Bułgaria z jednej, a Grecja z drugiej strony przygotowują się do wojny z Turcją. Operacje floty włoskiej na wybrzeżu albańskim podnieciły wysoce umysły szczepów albańskich. A Rumunia państwo, które prowadzi na Bałkanie politykę najrozważniejszą, zgłasza swoje pretensje na wypadek rozbioru Macedonii. Mieszkają tam kucuwołochowie grecko-słowiańsko-rumuńscy, nie posiadający uświadomienia narodowego. Rumunia byłaby rada ich zabrać. A i Serbia nie milczy. Wszyscy się zbroją.

Wzburzenie wśród Turków.

Z całej Turcji nadchodzą wiadomości o niebywałym wzburzeniu ludności mahometańskiej, która na publicznych zgromadzeniach domaga się proklamowania przez rząd wojny świętej i przeprowadzenia z całą stanowczością uchwały wydalenia Włochów z Turcji i bojkotowania towarów Włoskich. Charakterystycznym jest, że Arabowie z Jemenu, szczep bitny, którzy ciągle walki staczali z Turkami, pogodzili się obecnie z rządem tureckim. Szczepy w Mezopotamii są gotowe do walki. W Bagdadzie uformował się oddział ochotniczy. Z pomocą chcą spieszyć mieszkańcy Egiptu. Nawet kobiety tureckie chcą brać udział w wojnie.

Wydalania Włochów z Turcji słabną, prawdopodobnie pod naciskiem z zewnątrz. Mimo to

jednak zamknięto wszystkie szkoły włoskie, a wedle informacji z Wirpakar, tamtejsze zakonnice włoskie zostały wezwane do zamknięcia swych dwóch zakładów i wyjazdu do Czarnogóry.

Komitet młodoturecki, któremu wydaje się akcja rządu tureckiego za mało energiczną, przygotowuje — wedle informacji — istną rewolucję. Chce on pomaszerować do Konstantynopola, usunąć sultana, ogłosić dyktatora wojennego i stanąć do bezwzględnej walki z Włochami.

Zamach na króla włoskiego.

W związku z wojną obecną wykonali anarchiści włoscy zamach na króla włoskiego Wiktora Emanuela, powracającego z Pizy do Rzymu. Mianowicie patrol wojskowy, strzegący toru kolejowego, którym miał król przejeżdżać, był wczoraj ostrzeliwany przez 4 podejrzanych ludzi. Byli to anarchiści, którzy planowali zamach na króla jako akt zemsty za wojnę z Turcją. Jeden został aresztowany.

Czy będzie pośrednictwo?

Wiedeńska gazeta »Allgemeine Cajtung« donosi, że żadne z mocarstw nie będzie pośredniczyć w sprawie zawarcia pokoju między Włochami a Turcją. Obie strony walczące z całą stanowczością stoją przy swoich żądaniach, a Turcy o interwencji ani słyszeć nie chcą.

ile kosztuje dotąd wojna?

Dzienniki włoskie obliczają, że ekspedycja włoska kosztowała dotąd 500 milionów lirów. Nie są jeszcze do tego rozumie się wliczone straty, jakie Włochy ponoszą przez bojkot turecki. A niektóre fabryki zredukowały już swoją produkcję do połowy.

Ostatnie wiadomości.

Włoska gazeta »Diornale d'Italia« donosi, że w jeneralnej komendzie włoskiej w Tripolisie zjawili się 150 oficerów tureckich i złożyło broń. Inni oficerowie przebrani za Arabów czekają na okręty, które mają ich zawieść do Konstantynopola. Oficerów tych strzeże policja. Ogólne jest zapatrywanie, że wojska tureckie pozbawione oficerów i żywności, niebawem się poddadzą.

Według informacji udzielonej prasie przez tureckie ministers. wojny, siły włoskie w Tripolisie nie posunęły się w głąb kraju. Wojska włoskie są chronione przez artylerję okrętów wojennych, dlatego też kilkakrotne ataki oddziałów tureckich nie osiągnęły pożądanego rezultatu. Włosi w Tobruk wysadzili na ląd 500 piechurów marynarki.

W Tripolisie 14 okrętów włoskich wysadziło na ląd wojska.

Włosi lądują bez przerwy wojska, gdy ze strony tureckiej w Konstantynopolu jest brak stanowczości i śmiałego czynu. Wojska tureckie w Tripolisie zdane bezradnie na własne siły, bez nadziei pomocy z Turcji poczynają się rozprzegać. Włosi rozrzucili nadto tysiące odezw.

Dla ścisłości musimy jeszcze nadmienić, że niektóre gazety niemieckie poczynają wołać, by

Austria i Niemcy zerwały przymierze z Włochami, jako niekorzystne zupełnie. Czeskie »Narodni listy« informują z Wiednia, iż na audjencji u cesarza omawiano sprawę możliwych zawikłań na Bałkanie.

Ministerstwo wojny oświadczyło, że wobec możliwych komplikacyj grożących na Bałkanie i ze względu na możliwość mobilizacji armii austriacko-węgierskiej konieczne jest zapewnienie następujących połączeń: 1) Połączenie drugie Bośni z Austrią. 2) Połączenie Bośni z Dalmacją linią Sarajewo-Split. 3) Połączenie Dalmacji z Krainą.

Przezorność ta komendy armii jest uzasadnioną, albowiem Włosi coraz więcej wojsk wysyłają ku granicy austriackiej.

Rewolucja w Chinach.

Z dalekiego wschodu, z kolebki cywilizacji, z kraju w którym siedzibę obrały sobie głód i dżuma, nadchodzą wstrząsające wiadomości. Największe państwo na świecie co do ilości mieszkańców, dygocze w posadach, budząc się do nowego życia. Od południa i zachodu rozgorzała tam rewolucja, najpotężniejsza jaką kiedykolwiek oglądała ziemia. Wszakże Chiny mają 450 milionów mieszkańców, a więc półtora raza tyle co cała Europa. Ludność jest tam tak gęsta, że zabudowane są nawet rzeki. Mnoga ta jednak, cierpliwa i pracowita ludność jęczała pod barbarzyńskim, nieludzkim uciskiem możnych, otaczających tron cesarza, uznawanego za potomka bogów — za syna słońca. Gnębiony i tyranizowany lud zrywał się co chwila do walki, usiłując zrzucić z siebie straszliwe brzemie, niemiłosierny ucisk, lecz każdy ruch tłumiony był w potokach krwi i wśród najwyszukańszych tortur, na jakie nie zdobywał się umysł średniowiecznego inkwizytora. Aż nadeszła chwila.

Chińczyk — wychowanek szkół angielskich — dr Sunyat-Sen zapoczątkował wielkie dzieło odrodzenia ojczyzny. Rozumie się, że dzieło prowadzone było w związku tajnym, zwanym związkiem »białej lilii«. Dzieło dojrzało przed kilkudniami w wybuchu rewolucji. Lecz nie uprzedzajmy wypadków.

Przedświty.

Z Petersburga nadeszła pod datą 12 bm. krótka wiadomość, że rewolucjoniści zajęli miejscowość Wu-Czang, że wojsko się z nimi połączyło. Zdawało się, że to jedna z tych rewolucyj, jakich Chiny przetrwały już setki. Tymczasem dzień każdy przynosił coraz nowsze szczegóły, że rewolucja rozszerza się bardzo szybko i że powstańcy zajęli dalej miasta Hau-Jang i Hiaduk-Fu. Wicekrólowie poczęli czynić wszystko, by rewolucję stłumić. Najenergiczniej wystąpił wicekról prowincji Han-Kou, lecz wnet musiał uciekać. Dnia 10 bm. zajęła rewolucja miasta U-Czan i Dzia-Diufu. Flota poczęła przechodzić do rewolucji a Wu-Czang uczyniono główną kwaterą powstańców, gdzie Tan został mianowany naczeln-

nikiem tymczasowego rządu, a generał Lina wodzem wojsk. W Hankou przyszło do rzezi Mandżurów. W prowincji Sy-czu-An zajęto miasto Sjuj-czou-fu i Czun-sin-fu.

Ogłoszenie rzeczy pospolitej.

Powstańcy chińscy proklamowali republikę. Pierwszym prezydentem republiki zostaje wspomniany dr Suniat-Sen. Jego brat, Sun-Ju-Sen ma być prezesem parlamentu, a Tang-Ima-Sung generalnym gubernatorem obydwu prowincyj Hu.

Rząd chiński wyznaczył 300 tyś. franków nagrody za głowę Suniat-Sena.

W stolicy Chin Pekinie ogłoszono stan wojenny.

Charakter rewolucji.

Rewolucja gwałtownie się rozszerza, posiada już dziś po swej stronie wojska regularne i arsenały broni. Ludzie ze wszech stron spieszą w jej szeregi, by zginać lub zwyciężyć.

Rewolucja obecnie różni się zasadniczo od dotychczasowych. Nadewszystko podnieść należy, że jest konsekwentna. Dotychczasowe bowiem zaczynały się zwykle od rzezi Europejczyków, przez co ściągały na siebie interwencję obcych mocarstw. Obecna wywiesiła na sztandarze strącenie znieprawionej dynastji mandżurskiej i ochraniając obcych, daży wyłącznie do tego jednego celu.

Chiny rzeczęją pospolitą! Czy można sobie wyobrazić większy przeskok. Z pod takiego tyraństwa do wolności? Ach co za krok olbrzymi. Pamiętać nam jednak należy, że Chińczyk ma za sobą prastarą cywilizację, sięgającą 3000 lat przed Chrystusem. Ale co za przewrót wywołałoby to w świecie całym, gdyby wśród ludów stało państwo, kilka razy większe od Europy o 450 milionach mieszkańców, rzeczpospolita, co zdarłszy pięta odetchnie pełną pierśią i swobodnym okiem spojrzy w słońce cywilizacji.

Sprawy powiatowe.

Wiec powiatowy w Brzyczkach, powiat Jasło. — Ponieważ wszystkie klasy, począwszy od robotników do największych urzędników, krzyczą na rolników, jakoby ci spowodowali drożyznę i żądają podwyższenia płacy, a my rolnicy są tak biedni pod każdym względem, by odeprzeć te ataki tychże, odbędzie się wielki wiec dnia 29 października b. r. w gminie Brzyszczykach przy Jasle, o godzinie 2 popołudniu. Na wiec ten przybędą posłowie naszego powiatu, pp.: Stefczyk i Madej.

Każdy wójt, — któremu leży dobro biednego ludu na sumieniu, powinien przybyć z kilkoma wyborcami. Sprawy bardzo ważne, trudno płakać po niewczasie. Wszystkich wójtów, którzy będą, lub wyszłą delegatów, ogłosimy w »Przyjacielu Ludu«, by się przekonali, czy wójtowie pracują na korzyść swych wyborców lub zdradę.

Wyborcy.

Wybory do żywieckiej Rady powiatowej. Sprawa wyborów do Rady powiatowej w Żywcu stała się

aktualną. Tak dawno oczekiwane wybory zostały wreszcie rozpisane na dzień 1-go grudnia b. r. z gmin wiejskich; z gmin miejskich na 5 grudnia, z handlu i przemysłu na 7 grudnia, z wielkiej posiadłości na 11 grudnia b. r.

Wybory te zastają nas w chwili, gdy szeregi nasze, ludowców, zaledwo ochłudły od wyborów parlamentarnych. Jeszcze animusz wyborczy nie zniknął, a zrozumienie wyborów coraz bardziej się potęguje. Dziś coraz większe masy ludu pojmują, że jacy przedstawiciele, taka praca i takie owoce tej pracy. I w tym wypadku, jakich wybierzemy radnych powiatowych, taka będzie ich praca i taki będzie pożytek z tejże dla całego powiatu. Kurja włościańska ma wybrać 12 członków. Wybory odbywają się — jak wiadomo każdemu — przez prawyborców. — Wyborców wybiera się w gminie: na każde 500 mieszkańców jeden wyborca, a każdy wójt jest wyborcą z urzędu. Ci dopiero zebrani razem wyborcy będą w dniu 1 grudnia 1911 r. głosować w Żywcu na dwunastu członków Rady powiatowej.

Otóż pierwszym obowiązkiem każdego ludowca jest przypilnować wyborców. Od nich zależy bowiem wybór radnych powiatowych. Dlatego też powinni ludowcy każdej gminy zejść się razem i porozumieć, kogo z ludowców mają wybrać prawyborcy, pamiętając o tem, że ma to być człowiek uczciwy, nie hyena wyborcza, nie naganiec wódczany i kielbaśników, nie lizuń podły, któryby brata za kieliszek hary sprzedał, ale człowiek mający głowę na karku. Wybrawszy między sobą takich ludzi, należy urobić dla nich wszystkich radnych i ażeby dla nas pomyslna uchwała wyborcza przeszła w całości.

Teraz, kiedy czas na to, ośmielam się powiedzieć otwarcie i szczerze, że do żywieckiej Rady powiatowej mam zaszczyt kandydować z kurji włościańskiej. Spodziewam się, że mi każdy przyzna to uprawnienie, bo jeśli lud posłem do Rady państwa mieć nie zamierzał, to do Rady powiatowej tembardziej wysłać nie powinien, a nie pójdę tam po interes, nie pójdę pogodności wysokie, ale chcę pójść do ciężkiej pracy, pożytecznego społeczeństwu rady powiatowego. Świadom jestem obowiązków i myślę, że lud się na mnie nie zawiedzie. Nie pójdę tam burzyć, ale budować; nie pójdę, by się tam »żreć«, ale w zgodzie wspólnej pracować — radbym, by kurję chłopską ująć w taką całość, z którąby cała Rada się liczyła i nasze żądania respektowała i była im powolną.

Niech mi będzie wolno zwrócić jeszcze na jedno uwagę naszym wyborcom. Lud powinien — jak to już raz wspominałem — zaznaczyć łączność z nauczycielstwem ludowym i z duchowieństwem przy obecnych wyborach do Rady powiatowej. W kurji włościańskiej powinien zasiadać jeden ksiądz i jeden nauczyciel ludowy. Brać to już z samych powodów praktycznych, jeśli nie ideowych. O ile słyszę, lud już mówi coś o tem i słyszę, że wazą się zdania między ks. dziekanem Miodońskim z Łodygowic, ks. kanonikiem Grudzińskim z Rajczy i ks. kanonikiem drem Koło-

dzieniem ze Suchej. O lepszy wybór trudno i każdą kandydaturę z osobna można dzielnie uzasadniać rzeczowo. Z trójcy nauczycielskiej (Koczur, Kowicki — Milewski), najczęściej mówią o Koczurze, chociaż ten z miasteczek może też być wybrany.

Reszty nie narzucam. Należy jednak o kandydatach pomyśleć poważnie, wspólnie i powyznaczać ich tak, by każda strona powiatu miała swojego radnego, któryby czuł się obowiązany pilnować swych stron, bez uszczerbku jednak stronom drugim.

Bracia ludowcy! do roboty! Macie już teraz więcej czasu, więc zająć się gorliwie wyborami powiatowemi. Jeśliśmy potrafili wybrać w powiecie żywieckim posłem ludowca, to musimy tak się wziąć do rzeczy, byśmy wybrali Radę powiatową po swojej myśli.

Dotychczasowa kurja włościańska była słabą, nie było w niej należytego życia dlatego działa się wiele rzeczy ze szkodą nie tylko chłopu. To przynajmniej w samej Radzie, to się widzi poza Radą. Tak być nie może dalej. Powiat czekają ważne sprawy, na których nikomu osobiście zarabiać nie wolno i wara każdemu od tego. Dlatego też, kto chce geszeftować, powinien zostać w chałupie. Zwracam uwagę, że ludzi, którzy będą za pieniądze przekupywać, byle się dostać do Rady, należy zwalczać bezwzględnie, bo oni będą potem w Radzie wachać za interesami swoimi, a nie powiatowi dopomagać. Zapowiadam wszystkim, że chociażby mię to utraciło do Rady będę głośno piętnował spekulantów i żeby się wściekli, do Rady się nie dostaną. To raz musi ustać. Oni już krecią robotę rozpoczęli — ja pójdę głośno i prostą drogą. Zobaczymy, czy drogą prostą nie zwyciężę! Jeszcze chyba dość u nas ludzi uczciwych, którzy mię poprą. Najmniejsze nadużycie zużytkuję i żebym miał na głowie chodzić, to w terażniejszej Radzie powiatowej żywieckiej żaden nie zasiędzie spekulant, ni pijawka chłopiska. Żebym miał pęknać jak wawelski smok, to raz wyczyszczę powiat od pijawek chłopskich. Czy mam siłę po temu, to przyszłość pokaże.

Więcej napiszę w toku przygotowań.

Stanisław Szczepański

aptekarz w Zabłociu, skarbnik P. S. L.

Do Ludowców w Wadowickiem! W styczniu b. r. sekretarz P. S. L. p. Wł. Wąsowicz przeprowadził na wiecu w Wadowicach wybór komitetu organizacyjnego na okręg sądowy wadowicki. Za daniem tegoż komitetu jest przeprowadzanie organizacji w gminach. Komitet starał się tej sprawy nie zaniedbać i urządził po gminach swego okręgu szereg zgromadzeń, nadto za jego staraniem podjęto pracę organizacyjną w okręgu andrychowskim i w Zatorszczyźnie, powiatu oświęcimskiego. Znaczną pomoc w pracy dano też komitetowi organizacyjnemu kalwaryjskiemu. Rezultatem tej wspólnej pracy jest, że na 80 gmin powiatu wadowickiego, w 29 gminach są już komitety gminne P. S. L. Zatem trzeba jeszcze zorganizować 51 gmin. Postęp dotychczasowej roboty

polityczno-organizacyjnej zatamowały wybory i zajęcia gospodarcze. Obecnie nadchodzi czas, w którym praca może być dalej bez przeszkód prowadzoną. Dlatego też komitet organizacyjny w Wadowicach wzywa wszystkich ludowców z niezorganizowanych gmin okręgu sądowego wadowickiego, by jak najrychlej założyły komitety gminne P. S. L. Wskazówek i pomocy w tym kierunku chętnie udzieli komitet powiatowy. Po informacje można się ustnie i listownie zgłaszać do sekretarza komitetu Józefa Putka w Wadowicach. Komitet udzieli również wskazówek co do zakładania Kółek rolniczych, Spółek, Czytelni, Teatrów amatorskich i t. p. Wadowicki komitet organizacyjny uprasza również bratnie komitety organizacyjne, andrychowski i kalwaryjski, by zechciały podobną akcją po gminach swych okręgów jak najrychlej rozwinąć, w czym chętnie dopomożemy. W grudniu b. r. wypadaloby zwołać wszystkich przewodniczących gminnych komitetów z całego politycznego powiatu i stworzyć właściwy Komitet powiatowy P. S. L. A więc do dzieła Ludowcy! Niech nadchodzący Nowy Rok zastanie nasz powiat silnie zorganizowany pod sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego!

Za Komitet organizacyjny w Wadowicach:

Sekretarz: *Józef Putek.* Przewodniczący: *Antoni Styła, poseł do Sejmu.*

Posłowie do Rady Państwa:

Dr Antoni Banaś. Jan Kubik. Andrzej Średniawski.

Członkowie Rady naczelnej P. S. L.:

Teofil Korzeniowski. Wojciech Rokowski.

Fanacy. Ks. Stojalowski nie może przeboleć pogromu przy ostatnich wyborach. Cięgi, jakie dostał i zupełna klęska jego manekinów, doprowadzają go do wściekłej niemal rozpacz. Jego »Wiecheć z osami« dotąd wyje jękiem boleści, choć o wyborach ludzie już dawno zapomnieli. Ale pal licho to jego wylewanie żółci, lecz to jest niegodnym, że przy tem błotem obryzgiwa ludzi często znacznych i nieposzlakowanych. Ostatni Nr 40 »Wiecheć« jest wyrost przepelniony stekiem zjadliwych napaści. Jeden z najzjadliwszych stojalowczyków Maciej Czuła z wielickiego, urągając bezczelnie i to poraz nie pierwszy rzuca się na posłów-ludowców. Posłów chłopów wymyśla takimi epitetami jak: »niemowy« — »bezmysłne pionki« itp. Kiedy się czyta jak szarpie na sławie i szacunku takich ludzi jak dr Wróbel, to doprawdy człowiek dębieje ze zdumienia i oburzenia na taką niecną robotę. I ty biedny grzeszniku śmiesz czernić tego zacnego człowieka, twierdząc kłamliwie, że ukradł mandat i że go dla materialnej korzyści zdobywał? Dr Wróbel to jeden z największych pionierów oświaty ludowej, który z niezmordowanym zapalem niósł jej jasne promienie na wieś i żywym słowem budził lud wiejski z ciemnoty. A lud ten w chrzanowskim, gdzie dr Wróbel najwięcej pracował, w dowód uznania ofiarował mu swój mandat poselski. Gdyby nie miotała oszczerstwa stojalowczyków, dr Wróbel już w pierwszym głosowaniu miałby tyle głosów, o przy trzecim. Koledzy moi z chrzanowskiego

pisali mi, że ks. Stojalowski i jego banda z szatańskim jakimś szowinizmem zwalcza dra Wróbla. A dziś obracają kota ogonem. Wstyd wam i hańba potwarcy. Znam dr Wróbla i jego pracę dla ludu, jego złote serce, jak swego rodzzonego ojca. To też gdy m czytając te paszkwile, serce mię bolało, I to pisze człowiek, który nadyma się, że jest z pod sztandaru chrześcijańskiego?! Idąc taką »chrześcijańską« (?) drogą, można prosto do piekła zejść. I jeszcze jedno: takich posłów-chłopów jak Średniawski, Witos, Jachowicz, Bojko itd. ty śmiesz nazywać »niemowami«? Kto byłby zdolniejszy na posła, może Fijak, Stohandel lub Szajer? Wszyscy szanujący się i rozumni ludzie dziękują Bogu, że oni upadli.

O reformie do sejm »Wiecheć« pisze z takim patosem i ironją, że i konserwatysta Abrahamowicz lepiej nie może.

Bredzi nieznośnie p. Puzia a p. Piątek wypalił dowcipny paradoks. Oto naliczył, że »przy wyborach padło przeszło 50 głosów najczystszych na stojalowczyków«. Prawdopodobność tę ocenić można, gdy się zważy, iż na kandydatów stojalowczyków, licząc już w tem Dobiję padło 14.000 głosów.

Te ciągle jęki obozu stojalowsko-wszepolskiego dowodzą najlepiej, jakie straszne musiały być cięgi wyborcze, jakie odebrali. Istotnie jest to gruntowny upadek skojarzonych partyj indyckiej ze stojalowczykami. Wszystko tamsypie się w gruzy. Idźcie w Żywieckie jak tam resztki stojalowczyków opuszczają swego wodza. Tak samo dzieje się i w Bialskim. Przy Stojalowskim zostały już tylko takie kwiatki jak: Czuła, Puzia, Piętka, Marek, Zieliński i tem podobni. To już ludzie dla idei straceni i z życia ludowego wykreśleni. Ci już pójdą za ks. Stajalą wszędzie — i do Moskwy i wszepolaków, ba! poszliby i do masonów, gdyby im kazał.

My zaś ludowcy, ze wzniesionem czołem budujmy wielki i spoisty gmach ludowy, żeby mógł pomieścić wszystkich lud polski.

Kaźmierczak Józef.

Lubcza. Codzienne uczęszczanie dzieci do kościoła w szkołach ludowych jest tak uregulowane, że obowiązuje ono te szkoły, przy których są osobni katecheci. W innych miejscowościach ma dziatwa obowiązek uczęszczania przed nauką do kościoła o ile nie stoją temu na przeszkodzie stosunki parafialne lub zbytne oddalenie szkoły od kościoła. Racjonalne to, ale nie ściśle określone i gdzie się natrafi na upór proboszcza, wynikają różne kłopoty, odbijające się tak na ludności danej gminy jak i na szkole.

1) Tam, gdzie jest tylko jeden ksiądz, stosunki parafialne muszą być przeszkodą w codziennym uczęszczaniu dzieci do kościoła. Bo jak wypadnie pogrzeb, ślub, albo jazda do chorego, proboszcz nie może w ściśle przepisany czas mszy św. odprawić. Wynika z tego to, że w takich miejscowościach, dziatwa szkolna samo przez się jest już zwolniona od obowiązku uczęszczania co dzień do kościoła.

2) Zbytne oddalenie szkoły od kościoła. Owo

»zbytnie oddalenie« można sobie różnie tłumaczyć. Co jeden bowiem uważa za zbytnie, drugi będzie uważał za wcale nie zbytnie. Stąd mogą wynikać nieporozumienia. Ustawa szkolna, gdy mówi o zwolnieniu dzieci wogóle od obowiązku uczęszczania do szkoły, taksuje owo oddalenie wyraźnie na 4 km. Tu nie może być już nieporozumienia. Oddalenie tedy szkoły od kościoła powinno być również wyraźnie otaksowane. Są miejscowości tak rozciągle, że dziecko małe musi iść do szkoły i godzinę. W tych miejscowościach zazwyczaj zarządza się rozpoczęcie ranej nauki zamiast o 8 o 9 godzinie. Władze szkolne takie zarządzenie zawsze zatwierdzają. W takich miejscowościach szkoła powinna być również zwolniona od obowiązku uczęszczania z dziatwą do kościoła. Oprócz tych przeszkód mogą zachodzić inne jeszcze. Na przykład jedna szkoła może być rozmieszczona w dwu, albo i w trzech budynkach — może być droga ze szkoły do kościoła niedostępna i t. p.

Uwagi powyższe następczą nam się z powodu kłopotów jakie tymi czasy wynikły na tem tle w gminie Lubezy w powiecie pilzneńskim.

W gminie tej zachodzą wszystkie wyżej opisane przeszkody. A jednak miejscowy proboszcz ks. Józef Dulian postanowił za wszelką cenę zmusić mieszkańców i szkołę do tego, by dziatwa codziennie na mszę św. uczęszczała. Wziąwszy pod uwagę stosunki miejscowe w tej gminie, jest rzeczą wprost niemożliwą przy najlepszej nawet woli i mieszkańców i szkoły, aby się to stać mogło. Pominąwszy bowiem to, iż proboszcz jest sam tylko na całą parafię, to szkoła mieści się w dwu budynkach, z których główny jest blisko 1 km. oddalony od kościoła, a jakie 700 metrów od drugiego budynku szkolnego. Gmina się rozciąga blisko 8 kilometrów, droga jest błotna i wyboista, nie ma zegaru wieżowego, więc trudno porozumieć się co do czasu. Działwa musiałaby więc z odleglejszych domów wychodzić chyba o 6-tej rano. A nauka, jeźliby nie wypadł np. pogrzeb lub inna przeszkoda musiałaby się i tak rozpocząć później znacznie.

Od 50-ciu lat istnieje w gminie szkoła i żaden proboszcz nie nałożył jeszcze tak uciążliwego obowiązku na dziatwę małą. Na 12 miejscowości w powiecie, gdzie jest kościół i szkoła — z wyjątkiem tylko trzech miasteczek: Pilzna, Brzostka i Jodłowej — w żadnej nie ma tego zwyczaju.

Ks. Dulian z Lubezy sam ponoś uznaje, że się zagalopował, lecz dziś idzie już sprawa na upór, żeby postawić na swoim. Rada szkolna okręgowa w tej sprawie »spolitykowała« odstąpiwszy wszelką decyzję Radzie szkolnej miejscowej. Od Rady szkolnej miejscowej teraz zależy czy ulegnie stanowczemu żądaniu proboszcza i temsamem napyta gminie i szkole kłopotu — czy oprze się temu żądaniu na podstawie jak najracjonalniejszych powodów.

Limanowa. Przy ulicy Zubrzyckiego i obok starostwa, sądu i urzędu podatkowego, prowadzi szynk niejaki Padawer. Tam rozpija się w niesłychany sposób okoliczna ludność a przeważnie młodzi i to po godzinach policyjnych. Wynikiem

tego są bitki i kłótnie, tak, że w ubiegłym roku było kilka wypadków ciężkiego uszkodzenia ciała. Możeby starostwo znalazło jakiś środek na to, by to usunąć.

Przejezdny ludowiec.

Sprawy gminne.

Chrość, powiat Bochnia. Gmina nasza nie wielka i niezamożna, ale przecież głośna, choćby już z tego samego względu, że człowiek musi sobie aż uszy zatykać, by mu w nich bębni nie popekały od krzyków pijackich. Zwłaszcza po »fajrancie«, to do białego rana rozbrzmiewają przepite głosy i strzały rewolwerowe (»na wiwant«) wojowniczo usposobionych przyjaciół gorzałki które echem biegają od okien »czerwonego pałacu« i wędzarni ku starościńskiemu ogrodowi w Bochni. Bójki, a nawet — jak w ostatnim czasie — zabójstwa, są na porządku dziennym. Chcąc wieczorem dostać się do domu z niepoprzetrącanymi kośćmi lub podziurawioną nożem skórą, trzeba, nakładając drogi, podążać chyłkiem dokoła. Najniebezpieczniejszy u nas to chyba żyd, który, mając sprzedaż wódek na flaszki, sprzedaje je cały dzień i całą noc, w czem mu nikt i nic nie przeszkadza. W ten sposób stał się on istną dla nas plagą. Gdzie władza bezpieczeństwa? Co na to o k. starostwo? Miarka się przebrała, więcej takich stosunków ścierpieć nie możemy. N. N.

Dąbrówka Wielocka, powiat Mielec. Jest to wieś cicha, w ustroniu, z gruntami piaszczystymi, porośniętymi tu i ówdzie sośniną lub olszyną. Mało kto o niej wie. Starsze pokolenie niepiśmienne, młodsze nie pomyśli o czytaniu gazetki. Najmniejszej łączności, organizacji i samoobrony tu nie znajdzie!

Prawie wszyscy drżą tu przed dwoma żydami, bez których nie kupi nikt ani pola, ani chałupy, ani krowy, lub konia. Żyd musi najpierw kupić, a potem dopiero od niego odkupuje drugi ze znacznym naddatkiem. Oto jedna z większych bolączek tej gminy.

Jednak wspomnę i o stronie dobrej. Gmina tutejsza miała od dawnych czasów dwie karczmy. Jednej się pozbyła przed kilkoma laty. Dopomogli do tego niektorzy stali jej goście, urządzając szynkarzowi »figle«, tłukąc okna, sprzęty i naczynia szynkarskie.

Druga karczma dotrwała do końca ubiegłego roku i zakończyła też staruszka swój żywot, chociaż jej było bardzo przykro opuszczać swych serdecznych opiekunów. — Lecząc się nadzwyczaj gorliwie, starała się podtrzymać życie przez uzyskanie koncesji, lecz niestety! Trzykrotne stanowcze uchwały Rady gminnej zamknęły jej oczy, bodaj na zawsze! (Ożeś za to Radzie! *Przyp. Red.*). — Wprawdzie chodzą wieści, że rząd nadszł żydkowi koncesję, jednak nie chcemy w to wierzyć, by wbrew życzeniu gminy rząd szynk otworzył.

Czytelnicy.

W Zimnej Wodzie zawiązał się Komitet gminny P. S. L. w niedzielę 15 października b. r. na zebraniu. któremu przewodniczył Marcin Zieliński

Po dłuższym referacie politycznym sekretarza p. Wład. Wąsowicza i przemówieniu Stanisława Baranowskiego, wybrany został przewodniczącym Komitetu Józef Salamasyński, zastępcą Marcin Zieliński, skarbnikiem Józef Przystajko, sekretarzem Antoni Pastuszczyk, zastępcą Marcin Bednarski (syn Antoniego). Mężem zaufania na Rudno wybrano Józefa Mirotę. Także i zimnowodccy gospodarze obiecali u siebie dać gościnę uczestnikom Kursu politycznego. *A. P.*

Nieszczęśliwa strzelanina „na wiwat!“ Tyle już było wypadków po wsiach z moździerzami wielkanocnymi, ludzie przychodzili z tego z opalonymi twarzami, albo nawet całkiem kaleki, a mimo to ludziska wciąż jeszcze mają ochotę przy różnych uroczystościach, nie tylko kościelnych, ale nawet i przy imieninach księży, a potem przy ucztach pukać sobie ze starych pistoletów na wiwat. Ofiarą takiej nierozumnej pukanki w Zimnej Wodzie pod Lwowem padł Jędrzej Niedźwiecki, który, jako starosta weselny, wiózł całą furę gości na Zimną Wódkę po pannę młodą. — Na furze poza jego plecami pukał sobie z wielkiej radości, a wedle starego zwyczaju, družba „na wiwat“ z dwulufowego pistoletu. Parę razy już się udawało, aż nareszcie, gdy kapsla zawiodła, odciągnął kurek, by nałożyć drugą. Wtedy kurek nagle opadł, a ponieważ lufa nie była obrócona na bok, tylko prosto przed siebie, w plecy starosty, dostał tenże Niedźwiecki strzał w prawy bok. Natychmiast zawieziono go do szpitala, gdzie musi cierpieć za głupi zwyczaj. *M. Z.*

Wymuszanie od szkolnych dzieci pieniędzy księdzu na imieniny. Dnia 3 listopada wypada w kalendarzu św. Huberta i... Sylwii, imieniny ks. proboszcza zimnowódzkiego, ks. Wegmana. Jest wtedy wielka parada w szkole, której byśmy się nie sprzeciwiali, gdyby przy tej sposobności nie zmuszano dzieci, a właściwie rodziców, do dawania coraz to więcej centów na powinszowanie. Dawniej wystarczało po dwa i po trzy — a teraz, ponieważ wszędzie jest drożyzna, więc i księża imieniny droższe. Pan kierownik Hilewicz każe wszystkim dzieciom przynosić po pięć centów na powinszowanie, a po dwa na kwiaty do ubrania w ten dzień szkoły, a jak któremu dziecku rodzice pieniędzy nie dadzą, odsyła je do domu po te centy — dzieci więc boją się bez pieniędzy iść do szkoły. Jak kto ma kilkoro dzieci w szkole, a każdemu musi dać na to po 7 centów, to wyniesie to ładny grejcar, nieraz połowa dziennego zarobku tego ojca. Ksiądz proboszcz, gdyby wiedział, jaką przymusową drogą te centy się osiąga, z pewnością zrezygnowałby z tej całej parady, a dzieci nie wieleby także straciły, bo cukierki, które dostają od księdza, chętnie każdy ojciec kupi im za centa. *Józef Salamasyński.*

Zboiska, powiat Krosno. Są przecież ludzie, którzy o swoim szczęściu, czy zadowoleniu, lub jakimś wypadku, zawiadamiają Redakcję, co ona na szpaltach naszej gazety drukuje. Zamierzylem przeto i ja donieść o oplakanym losie naszej wioski. Jest ona w bardzo przykrem położeniu, bo z jednej strony ogrodzona jest gruntami, z dru-

giej olbrzymim lasem hrabiego Męcińskiego, a z trzeciej strony rzeką Jasiołką. Wioska nasza składa się z 56 numerów. Wielu z braku wyżycia w Ameryce się znajduje. A tu nędza i różnego rodzaju bieda dokucza biednemu ludowi. Zwierzyna różna, jak sarny i lisy wyrządzają nam ogromną szkodę. Całą zimą musimy całą stada sarnu chować na swoich żytach i pszenicach zimowych; w lecie, bo chłopci mają grunta swe pod pańskim lasem, wychowujemy w swoich zbożach ich młode!! A lisy, to już nie do opisania, jaką szkodę wyrządzają nam. Jak za dawnych czasów nawiedzony był Kraków przez smoka, tak my znowu przez lisy. — W r. 1910 pożarły 150 sztuk drobiu, a w roku 1911 aż 132 sztuk — razem 282 sztuk. A przecież taka kura warta jest co najmniej 2 korony, tj. mamy szkody 560 koron. Kto nam to wynagrodzi? Chociaż bowiem wójt spisywał i podał do kancelarii hrabskiej, to ciśli do kosza i na tem koniec. Do pana hrabiego się nie dostanie, bo warta stoi. A nikt nie robi polowania! — Żeby choć to polowanie wydzierzawili nam chłopom. Ale bogać tam. Za 3 do 4 koron rocznie polowanie — a za 50 halerzy rocznie rybołówstwo weźmie kto inny. Taki bawi się polowaniami, a ty chłopie cierp i szkody ponoś i jeszcze ci nikt tego nie wynagrodzi.

Ludowcy ze Zboisk.

Mikuszowice, powiat Bochnia. Wiadomo każdemu, że najważniejsze są wybory gminne, bo gmina, to podstawa kraju. To też ludowcy wszędzie starają się o to, by w każdej gminie była dobra Rada i dzielny wójt. Dzielny zaś wójt dba o dobro gminne, o dochody gminy i dobra gminnego nie mitręży. Tymczasem, co się dzieje u nas? Mamy wójta, co już 18 lat rządzi, ale pożał się Boże, jak! W gminie ciągle szkody, a wójt przoduje temu. Majątku chłopskiego nie ma kto bronić. Ale za to wójt i pisarz gminny, obydwaj umieją wysiadywać w szynku i pić. Takie to pijanice chcą dalej rządzić wsią. A jak pilnują majątku gminy? Nasza gmina ma pastwiska w Dziwińcu, skąd sobie jeden z chłopów dziwińskich brał nawóz. Gdy trzeba było uregulować tę sprawę, to się ledwo pięciu radnych zebrało. Takie to u nas rządy. Ale synowie wójta umiają po pijanemu urządzić krzyki i bitki. To też chcemy raz koniec zrobić takim stosunkom i wybrać sobie dzielną Radę i dzielnego wójta. Czas skończyć z rządami pijaniców.

Termin do zamknięcia list wyborczych minął już 16-go września b. r. Ale dotychczas nie jeszcze nie zrobiono, a wójt i pisarz odgrażają się, że wybory odbędą się wtedy, kiedy oni zechcą. Prosimy więc naszych posłów P. S. L., by w sprawę tę wglądnęli i nie dali marnować chłopskiego dobra, a więc by przyspieszyli wybory do Rady gminnej. Nie chcemy dłużej patrzeć na to, by naczelnik gminy zapijał się z żoną, bo to wstyd nam. Napiszemy jeszcze o tem, jak i co się ma. *Ludowcy.*

Nowa wieś czudecka, powiat Strzyżów. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Dobrze piszeć, p. skarbniku, w swoich artykułach, ażeby pre-

numerować »Przyjaciela Ludu«, bo to jest jedyna podpora biednego chłopca na wsi. My, chłopcy, wierzymy tylko temu, co chłopskie. A że jedno Stronnictwo Ludowe i jeden »Przyjaciel Ludu« są naprawdę chłopskimi, dlatego im tylko wierzymy. Oóż, kiedy są ludzie i ludziska. Oto donoszę wam, że gazeta »Przyjaciel Ludu« do naszej wsi nie dojdzie do tych, co są ludowcami, tylko je zabierają wrogi naszego Stronnictwa i wrzucają do pieca, a niektórzy w oczach ludowców drą na drobne kawałeczki i w oczy, szydząc, mówią różne kłamstwa i oszczerstwa na posła Stapińskiego. Pan prezes wiedzą, bo widzieli w Czudcu na wiecu, jak się zgrupowali koło Małosa nasi wrogowie. Te wrogi nasze mówią takie głupstwa, że gazetę »Przyjaciela« nie będą czytać, bo mówią, że psuje religję. Wójt jest wszechpolak, pisarz gminny, podwójci, asesor i policjant gminny także wszechpolaki. My, starzy ludowcy, cośmy tyle wojen przetrwali, wiemy najlepiej, że »Przyjaciel Ludu« nigdy z religją wojny nie prowadził. Ale to już tak jest u wszechpolaków, że im rozum odbiera całkiem, że bajdurzą, co się nijak kupić nie trzyma. Z wyborów ostatnich wiemy, że się im noga potknęła, teraz zaśię dokumentnie głupieją w gadaniach. A że Pan Bóg zawsze rozum odbiera temu, którego karze, więc widno ze wszystkich, że na wszechpolaków idzie kara Boża.

Ludowiec.

Brody (pow. Wadowice) W gminie naszej jest listonosz, żeby ze świecą szukał, toby drugiego takiego nie znalazł, bardzo pilny i uczciwy chłop. Pięknie wypełnia swoje obowiązki listonosza. Czasami po kilka dni w domu go nie ma, a listy i gazety leżą nie rozniesione. Gdy się zaś zabierze do roznoszenia listów, prosto zdąża w te strony, gdzie wódkę sprzedają, bo jest zagorzałym amatorem kieliszka. To też na doręczenie listu lub gazetki mogą liczyć chyba ci, którzy mieszkają po drodze do karczmy, lub blisko niej. Jest to pocieszne widzieć pana listonosza idącego chwiejnym krokiem od fosy do fosy, przyczem coś mówiącego do siebie, albo leżącego w fosie z listami i gazetami prozruczaniami. To też nie dziwnego, że listy i gazety o ile ich nie pogubi, doręcza o kilka dni później zmięte i zniszczone, że trudno ich przeczytać. Możeby nasz wójt Jan Kosek użył swojej władzy i wpłynął na niego, aby obowiązek wypełniał należycie, gdyż nadal tak być nie może, aby gazety nasze poniewierały się po fosach koło gościńca, jak to miało miejsce niedawno temu. Na zapytanie listonosz mówił, że gazetka nie przyszła, a znalazł ją przechodzący we fosie przy gościńcu tam, gdzie pan listonosz nocował. Przecież Redakcja wysyła gazety stale, a listonosz zaczyna doręczać same opaski (to już chyba całkiem głupie). Jeżeliby pan wójt nie chciał zwolnić na żaden sposób listonosza z obowiązku, który — jak to głosi — dwa razy już dziękował, a wójt go zwolnić nie chce, mówiąc, że dopuki jest wójtem to doputy musi być listonosz stary, gdyż on nie potrzebuje fryca. Jeżeliby panu wójtowi o to się rozchodziło, aby nie wyrzucić z urzędu listonosza, na którego wszyscy narzekają, to pro-

simy dołączyć do niego stróża, lecz swoim kosztem, aby on stróżował i te kawałki, które nieraz zgubi zbierał za nim. Zresztą taki stróż jest mu bardzo potrzebny, gdyż nadchodzi pora jesienna, słońca i zimno, w którym to czasie nie da się spać we fosie, więc by go do domu odprowadzał, a na wszelki wypadek trzeba stróżowi sprawić rower z jednym kółkiem i z dwiema rączkami (co nazywa się tragacz). Jakby listonosz nie mógł iść, toby go stróż odwiózł. Z niecierpliwością czekamy końca.

Ludowcy z Brodów.

Krysowice pow. Mościska. Dnia 8 bm. odbyło się zgromadzenie ludowców w naszej gminie, w którym wzięło udział około 60 osób. Przewodniczył Piotr Marek, sekretarzem był Paweł Lewicki. Referował o sprawach bieżących dr Langer Józef lekarz okręgowy w Mościskach i w przeszło godzinnym przemówieniu, omówił bardzo wiele spraw dotyczących stanu włościańskiego, a w szczególności o potrzebie organizacji ludu pod sztandarem PSL., o wzajemnym stosunku stronnictw w kraju, o nowej ordynacji wyborczej do sejmku, o klęsce myśli polnych i przyszczy, o potrzebie budowy kanałów, o reformie gminnej i rad powiatowych, wreszcie o potrzebie zwalczania szynków i o zamykaniu szynków w niedziele i święta. W spawach tych zabierali obecni na zebraniu głos, poczem na wniosek referenta uchwalono następujące rezolucje:

1) Zebrani dnia 10 października 1911 na zgromadzeniu w Krysowicach domagają się jak najrychlejszego przeprowadzenia reformy wyborczej do sejmku na zasadzie równości, tajności, powszechności i bezpośredniości, przyczem protestują przeciw ordynacji wyborczej do sejmku w takiej formie, jaką proponują konserwatyści.

2) Zgromadzeni żądają wykonania ustawy o budowie kanałów w Galicji, aby dać możność zarobkowania ludności wiejskiej, która emigruje do wrogich nam Prusaków, przyczem żądają zastrzeżenia dostaw przy tej budowie dla przedsiębiorców krajowych.

3) Zgromadzeni żądają, by rząd więcej szynków nie kreował — i uszanował w tym względzie wolę Rad gminnych.

4) Zgromadzeni żądają, ażeby celem położenia tamy opilstwu, posłowie postarali się o przeprowadzenie ustawy, wedle której szynki musiałyby być zamknięte w niedziele i święta bez żadnych zastrzeżeń.

Sekretarz:
Paweł Lewicki mp.

Przewodniczący:
Piotr Marek mp.

Zborowice. Dnia 29 września odbyło się zgromadzenie ludowców w Zborowicach w domu p. J. Trybowskiego przewodniczącego Komitetu gm. PSL. Po zagajeniu zgromadzenia wybrano przewodniczącym p. Mich. Podwikę, zast. p. W. Kochana a sekr. p. Mich. Ligezę.

Referował p. Westfalewicz delegat Rady naczelnej, omówił sprawę wyborów ubiegłych do parlamentu, jak to ogłoszono kandydata posła Cielucha rządowym, a za jego plecami ukryta rzeczywistego rządowca Potoczka, szaloną agita-

ęją wszechpolaków, którzy pomimo całych worków pieniędzy, oszczerstw nie zdołali swoich przeprowadzić. Mówił o pracy posłów PSL. w parlamencie, o sprawach Rady naczelnej, deputacji posłów w sprawie pryszczycy, o reformie wyborczej do sejmu, o Zarządzie głównym Tow. Kółek roln., o sprawach gminnych i powiatowych, o działalności Komitetów PSL., organizacji politycznej PSL. Przemawiali pp. Ligęza, Trybowski, Tabiś, Kochan, Wróbel i inni.

Uchwalono następujące rezolucje:

1) Wyjęcie pryszczycy z pod przepisów ustawy o zarazach bydłych.

2) Żądamy reformy wyborczej na podstawie 4-ro przymiotnikowego prawa głosowania, oraz jednomandatowych okręgów wyborczych do sejmu i parlamentu.

3) W razie nie wprowadzenia większości chłopów do głównego Zarządu T. K. R., małej pracy ekonomicznej, nie odpowiadającej stosunkowi dawanych przez rząd subwencji, walk politycznych, dalszego zwożenia kosztem głównego Zarządu swoich zwolenników wszechpolskich, chłopcy przystąpią do organizacji czysto chłopskich spółek.

4) Żądamy budowy drogi ze Zborowic 1) do Staszkówki i 2) Jastrzębi Braśnika przez Zawodzie.

5) Przystępujemy do organizacji politycznej P. S. L.

6) Żądamy połączenia obszarów dworskich z gminami i protestujemy przeciw projektowi posła Starzyńskiego wszelkiej majoryzacji chłopów.

7) Wszystkim posłom ludowcom i przyjdum PSL. wyrażamy wotum zaufania.

8) Protestujemy przeciw naznaczeniu wyborów do Rady gminnej na dzień jarmarczny.

Następnie ułożono listę radnych według której na drugi dzień wybrani zostali: Jędrzej Trybowski, Władysław Westfalewicz nauczyciel, ks. Michał Bister, Podwika Michał, Tabiś Wojc., Fr. Gucwa, Madej Jan, Wietecha Jakób, Gut Jan, Olechny Jan, Franc. Wojna — wbrew liście wyszedł Ant. Kielar rozbijacz PSL., korzystając z małej ilości głosujących, bo zaledwie 20 proc. głosowało. Przeciw niemu wniósł delegat nasz protest, gdyż jest on pisarzem gminnym i w śledztwie sądowym za wybory.

Antoniego Kielara jednogłośnie wyrzucić z organizacji ludowców.

Uczestnik.

W Zimnej Wódce (powiat Lwów) odbyło się w ubiegłą niedzielę poufne zebranie ludowców, na którym były przez Maślanka mówić obszernie o sytuacji politycznej we Wiedniu, sekretarz PSL, Wąsowicz poruszał politykę krajową, a wielu z obecnych dorzucało swoje uwagi. Następnie dokonano wyboru Zarządu Komitetu gminnego PSL., który ma teraz taki skład: Przewodniczący Stanisław Baranowski, zastępca Mateusz Nowak, sekretarz Jędrzej Szczepaniuk, zastępca Paweł Baranowski młodszy, skarbnik Tomasz Koziół. Na zakończenie przedłożył p. Wąsowicz program Kursu politycznego, który odbędzie się w listopadzie w Zimnej Wódce dla 30 młodych ludowców z powiatu lwowskiego, a miejscowi gospodarze chętnie przyjęli na ten tydzień do siebie w gościnę po jednym, a nawet po dwóch z tego kursu.

Sekretarz.

WYCHODZTWO

Od kilkunastu dni na dworcu kolejowym krakowskim obozują znaczne gromady wychodźców. Jedni przeważnie z Królestwa jadą do Parany, pełni różnych nadziei, które rzeczywistość rozwieje niebawem. Stosunki bowiem obecnie w Paranie są niekorzystne dla przybyszów z Europy: brak rozmierzonych lotów na gospodarstwa, skutkiem czego emigranci miesiącami oczekiwania muszą w barakach emigranckich wśród niekorzystnych warunków, bezpłatny przewóz chwilowo wstrzymany.

Drudzy wracają z północnej Ameryki, narzekając na brak roboty i srożącą się coraz bardziej drożyzną. Zresztą wybór prezydenta w przyszłym roku wywoła zastój i brak pracy w fabrykach, nastąpi pogorszenie warunków pracy, tak że w ciągu dwóch lat rynek pracy w północnej Ameryce jest dla naszych emigrantów stracony. Do tego wspomnieć należy o coraz większych trudnościach i szykanach, jakich nie szczędzi naszym ludziom urząd emigracyjny Stanów zjednoczonych przy wyładowaniu.

Tymczasem jednak otwiera się nowe pole pracy i zarobków dla naszych emigrantów: Argentyna. Dotychczas na roboty polne w Argentynie wyjeżdżali przeważnie Włosi w liczbie przeszło 200 tysięcy rocznie. Ponieważ żniwa w Argentynie przypadają w czasie naszej zimy, przeto emigranci na lato mogą powrócić do kraju i zająć się pracą na swoim zagonie. Również emigranci do robót letnich do Niemiec mogą na zimę jechać do Argentyny.

Dotychczas prąd emigracyjny do Argentyny był bardzo słaby z powodu konkurencji robotnika włoskiego, którego władze argentyńskie popierały, nie zwracając wcale uwagi na naszego robotnika. Teraz jednak stosunki się zmieniły z następującego powodu:

W ostatnich czasach wybuchł ostry zatarg między rządem włoskim a argentyńskim, wskutek czego rząd włoski zakazał poddanym swoim emigrować do Argentyny. Zakaz ten wywołał zdumienie, nikt bowiem nie mógł zrozumieć, dlaczego Włochy zakazują emigracji, mając olbrzymią przewyżkę ludności, której nie mogą wyżywić. Zagadka się wyjaśniła. Powodem były przygotowania do wojny o Trypolis. Rząd włoski nie byłby się zdecydował tak łatwo na zakaz, gdyby zajęcie Trypolisu nie było już wtedy rzeczą ułożoną i postanowioną. Wiedział jednak dobrze, że przy zajęciu Trypolisu, flota handlowa, która robotnika włoskiego wiozła ku brzegom argentyńskim, będzie potrzebna do transportów wojskowych — a nadto, wśród sezonowych wychodźców do Argentyny, znajdują się tysiące rezerwistów, których tak czy owak potrzeba było z powodu wojny zatrzymać w kraju.

Zakaz emigracji wywołał popłoch w Argentynie, gdyż właśnie nadchodzące żniwa zapowiadają się wyjątkowo świetnie i wymagać będą większej ilości rąk roboczych. Rząd argentyński

w drodze urzędowej i prywatnej zwrócił się do Galicji z zapytaniem, czy mógłby stąd otrzymać przynajmniej 40 tysięcy ludzi dla robót polnych. Wobec coraz większych utrudnień, jakie emigrantom naszym czyni Ameryka północna, czynniki zajmujące się u nas regulowaniem ruchu emigracyjnego, od dłuższego czasu miały zwrócić uwagę na bogatą a bezludną Argentynę, jako rynek zbytu dla pracy polskiej. Rynek ten wydawał się tem pożądanym, że mogło tam chodzić tylko o czasowe wychodźstwo, a że czas robót polnych przypada na naszą zimę, zatem ubytek rąk roboczych nie groziłby niebezpieczeństwem dla naszego rolnictwa.

Polskie Towarzystwo emigracyjne w Krakowie wysłało przed pół rokiem delegata do Argentyny, który zbadał miejscowe warunki.

Delegat Roman Jordan powrócił niedawno. Okazało się, że konkurencja ze strony robotnika włoskiego, stanowi główną przeszkodę w skierowaniu tam naszych ludzi. Obecnie, gdy przynajmniej chwilowo konkurencja ta ustała, otwiera się nowe pole pracy, tak potrzebnej dla naszych robotników.

POGADANKI NAUKOWE

Zorza północna.

Z pośród różnych dziwów, jakie stworzyła przyroda, jest zorza północna jednym może z najwspanialszych. Wśród wieczystych śniegów i lodów pod północnym i południowym biegunem ziemi, tam gdzie noc trwa nieprzerwanie 6 miesięcy, skrzy się ona najpiękniejszymi kolorami na niebie. Całkiem jakby natura chciała umilić ponure życie Eskimosów i Lapończyków tam mieszkających — tymi cudami. Okazuje się ona tedy w strefie zimnej, podbiegunowej. W naszej umiarkowanej strefie widzimy ją czasem jako zaróżowienie nieba, niby przy pożarze. Przy równiku, a więc tam, gdzie panuje największe gorąco, nie okazuje się ona nigdy. Myśmy oglądali raz tylko silną a to w roku 1880, kiedy przez kilka dni a rzędu całe niebo było krwisto czerwone.

Wyobrażamy sobie zapewne mylnie, że w zorzy północnej, niebo jednostajnie czerwienieje. Otóż jest to zdanie mylne. Zorza północna jest bowiem zjawiskiem nadzwyczaj różnorodnym, a zawsze wspaniałym. Występuje ona pod postacią łuków, wstęg na niebie, obłoków, promieni, koronek w najróżniejszych kolorach. Najwspanialsze zaś jest zjawisko zwane koroną. Opisuje je Lemstrem, który w roku 1868 jeździł z Nordenskjeldem pod północny biegun, w następujący sposób: Dnia 18 października zbliżył się okręt do brzegów Norwegji. Na niebie były tylko dwa obłoczki, przecinające dwoma pasami błękit nieba. Żółta wstęga przerzynała oba w poprzek. To był początek zorzy północnej. Brzegi górnego obłoczka stawały się coraz jaśniejsze, aż buchnęły z niego jakby płomienie. Nagle objęło zjawisko całe niebo. Wszędy pełno jakby płomieni i promieni. Spodem tj. tam gdzie niebo z ziemią się

schodzi, — żółte, w środku zielone, na szczycie zaś czerwono-fioletowe. W mgnieniu oka zlały się wszystkie promienie w regularną, oslepiającą koronę. Gdy zjawisko osiągnęło najwyższy szczyt rozwoju, wyglądało niebo jakby kopuła kościoła, w której najwyższym punkcie lśniło się na niebie regularne koło różowego koloru, otoczone żółtą wstęgą. Z tego koła wystrzelały promienie ciemno purpurowe, dosięgając aż horyzontu. Zjawisko trwało kilka minut, poczem pozostał tylko lśniący obłoczek, z którego raz wraz wystrzelały i gasły promienie światła. Wreszcie światło znikło, chwilę tylko lśnił jeszcze ów niby obłoczek, który właściwie był tylko światłem.

Zapytujemy się mimowoli skąd się te cuda biorą, co jest ich przyczyną? Posłuchajmy jak nam odpowiedzą na to pytanie próby.

Badacz zorzy Lemstrem umieścił na szczycie góry Pietarintunturi dnia 28 grudnia 1883 r. przyrząd, stanowiący siatkę metalową, z której sterczały szpice. Wkrótce ujrano, że z owej siatki wytrysnął promień światła wprost w górę, wy sokości 134 metrów. Po chwili utworzyło się zjawisko zorzy północnej. Przyrządy, umieszczone nawet w odległości 600 metrów od szczytu góry, wskazywały na silną obecność elektryczności.

I jeszcze jedno doświadczenie. We wspomnianym roku 1880, gdy się zorza północna tak silnie objawiła nad nami, urządzano różne doświadczenia. Między innymi urządzono tak, że z linii telegraficznej wyłączono wszystkie baterje elektryczne, to jest wszystkie źródła elektryczności. A mimo to telegrafowano tak dobrze, jakby elektryczność z bateryj na druty wychodziła. Skąd się tedy ona na drutach brała? Chyba tylko ze zorzy północnej. A jeśli tak, to dochodzimy do następującego wyumaczenia tego dziwnego zjawiska.

Przy zimnem świetle opisywaliśmy już, że w przyrządzie najpierw od jednego drutu do drugiego przeskakiwały iskierki elektryczne, później zaś okazała się aureola światła, której kolor zależnym był od gazu zawartego w rurce. Tak i tu. Elektryczności mamy dwa gatunki, a to: dodatnią i ujemną. Obie one usiłują się łączyć ze sobą. Powietrze i ziemia są silnie przepełnione elektrycznością, a to powietrze dodatnią, ziemia zaś ujemną. Dowodem tego są pioruny. Zorza północna jest tedy sposobem łączenia się owych dwu elektryczności, które wytwarzają w powietrzu ową aureolę, nazwaną zorzą. W strefach bowiem zimnych owo mieszanie się tych dwu elektryczności dokonywa się za pomocą zorzy, w strefie zaś gorącej za pomocą gromów.

K. Teka.

Lotnictwo dawnych lat.

Ktoś powiedział, że na świecie nie ma nic nowego. I zaprawdę, nawet latanie ludzi w powietrzu nie jest nowością. Ci co dziś budują aeroplany tj. latawce, wzorują się właśnie na obliczeniach przyrządu do latania, obmyślonego przez sławnego malarza, matematyka i fizyka z 16 stó-

lecia Leonarda da Winozi. Przyrząd jego był jednak za mały. I sądzono długo, że właściwym ojcem dzisiejszego lotnictwa jest wspomniany Leonardo. Tymczasem odkryto w starych arabskich kronikach następującą historję z czasów, kiedy Arabowie panowali w Hiszpanii. Było to w 9 wieku tj. w latach między 800 a 900 po Chrystusie, opowiada arabski historyk El-Makkari. Na dworze Kalifa Abderamana II żył lekarz Ibu-Farnas. Był on nietylko rozumnym lekarzem, lecz i genialnym wynalazcą. Obmyślił przyrząd zegarowy, za pomocą którego miał nadzieję wzbijać się w obłoki jak ptak. Pewnego dnia chciał wypróbować swój wynalazek wobec mieszkańców Kordoby. Zdołał istotnie wzbąć się w górę na wysokość 10 stóp, lecz w tejże chwili spadł na ziemię, wśród śmiechów i drwin zgromadzonych tłumów. El-Makkari podaje szczegółowy opis tego zegarowego przyrządu. Miał on śmigła, podobne do naszych latawców.

Pryszczycza kłeską chłopa.

Mówi stare przysłowie, że jedna bieda nie wiele robi, ale jak się tych bied zejdzie więcej, to wszystkie razem dopiero dokuczają do żywego. Tak się rzecz ma teraz z nami rolnikami. Pan Bóg dał nam aż nadto rok suchy. Wyschły konicze i siana, słomy nie wiele, a buraków na pasze dla bydła bardzo mało, albo i nic nie ma. — Ale do tej biedy przyszła inna, daleko straszniejsza — pryszczycza. Oj, ta straszna zaraza, to bieda nad wszystkie biedy, ta nam dodłubała do żywego. Skąd przyszła, czy przyjechała? — pyta się żandarm i weterynarz. Nikt na to pytanie nie dał odpowiedzi. Ot i znalazł się chłop staruszek, który nam tak to wytłomaczył: Oj, ludzie, toż ta choroba jest starsza, jak my wszyscy. Znalł ją ojcowie i dziadowie nasi i z nią przeżyli wieki całe, tylko nie wiedzieli, jak jej na imię. Dopiero teraz, gdy nastali ludzie uczeni, ci jej dali straszne imię: pryszczycza. Czy dawniej — mówi — było tak, jak dzisiaj z nią? Jak bydłę zachorzało, to i wyzdrowiało, a jeżeli wypadkiem zdechło, to się zesłi sąsiedzi, rozebrali po kawałku i zjedli. Żyd zaś wziął skórę, dał wódki; — pies zjadł kości i sprawa skończona. Nawet grzebowiska w gminie nie było jak dziś, bo na co. A dzisiaj, mój Boże, co się dzieje! Na samo wspomnienie pryszczycy, aż każdy blednieje ze strachu. Czy to potrzeba tyle ostrożności? Każda prawie gmina obwarowana. Warta wszędzie i nie tam nie wypuści, ani nie wpuści. A pomimo tego, prawie cała Galicja zarażona pryszczycą. Weźmy n. p. gminę Pawłów. Dotkniętych tą zarazą jest 37 zagród. Bydło chorowało 3 do 4 dni i jest wszystko zdrowe i tylko jedno ciele, wartające zaledwie kilkanaście koron, zdechło. A już dwa miesiące, jak wszystko zdrowe. A tu warta stoi we dnie i w nocy po drogach gminnych i jarmarki zamknięte, nawet nie mamy nadzieji, kiedy je otworzą. Czy to nie jest udrczenie biednego chłopa? Czy za to jedno ciele mamy tyle pokutować? —

Tyle dni niepotrzebnie marnować na wartach? Dzisiaj prawie każdy spał, co miał zebrane z pola w lecie. A co będzie począć, gdy nadejdzie zima? Dlatego imieniem wszystkich wołam do ciebie, gdzie jesteś wysoki rządzie, że się nam dzieje taka wielka krzywda? Czy o nas zapomniałeś? Co poczniemy, gdy nam chudoba zje chleb? Czem żyć dalej będziemy?

Ufamy i wierzymy, że o nas nie zapomniawszy, wysoki rządzie, dlatego jeszcze raz wołamy do ciebie, otwórz nam jarmarki jak najprędzej, abyśmy się mogli pozbyć z domu tego, czego wyżyć nie możemy. Daj nam otrąb dla bydła po zmniejszonej cenie, abyśmy mogli przechować bydło przez zimę. Daj nam soli, ale nie po dwa kilo na sztukę, jak dawniej, bo to za mało na zimę. Daj urlopy panom weterynarzom, a panów egzekutorów pošlij gdzieindziej choć na trzy miesiące. — Wtedy moglibyśmy choć parę tygodni odetchnąć swobodniej świeżem powietrzem, a tobie, wysoki rządzie będziemy wdzięczni za to, że się nami opiekujesz.

Pawłów Ząbek, wójt.

OKRUSZINY.

Prosimy Przyjaciół, którzy przesyłają nam różne swoje sprawy do załatwienia u wyższych władz, aby przestrzegali tego, by sprawy, których rozstrzygnięcie jest we Wiedniu, wysyłali pod adresem prezesa Stapińskiego do parlamentu (Wien Reichsrat) — sprawy zaś, należące do Wydziału krajowego, Namiestnictwa, Rady szkolnej krajowej, Dyrekcji skarbowej, Dyrekcji pocztowej, Zakładu ubezpieczeń od wypadków itp., by odsyłali wprost do Lwowa pod adresem tamtejszej kancelarii PSL. (ul. Wałowa 14), a nie do Wiednia, ani do Krakowa, gdyż to tylko opóźnia rzecz.

Bank parcelacyjny zrujnowali wszechpolacy z ks. Wesolińskim na spółkę, przez pamiętne walne zgromadzenie w r. 1905. Zamknęli Bankowi kredyt, zmusili go do szukania pieniędzy na 7, 8, 9 procent i to doprowadziło Bank parcelacyjny do upadku.

Ruina banku parcelacyjnego była potrzebna wszechpolakom i ks. Wesolińskiemu, aby zabić Stapińskiego. Bank parcelacyjny upadł, ale Stapińskiego nie zabili. To ich do wściekłości doprowadza, więc wciąż mającą o Banku parcelacyjnym.

Po ostatniem walnem zgromadzeniu piszą, że straty Banku parcelacyjnego wynoszą 720 tysięcy koron. Jeżeli się zważy, że Bank parcelacyjny w chwili upadku miał ziemi do sprzedania za dziesięć milionów koron, że ziemia ta musiała być taniej sprzedana, bo taki jest los upadłego, że gospodarka na gruntach banku od chwili upadku stanęła, że gdyby nie upadek, to przez parcelację co najmniej 10 procent więcej owe grunta były warte, to strata owa nie jest dziwna. Ale winowajcami i sprawcami są ci, co podkopali kredyt banku i ruinę sprowadzili, a więc wszechpolacy i ich pomocnicy.

Jeżeli będą straty, to poniosą je wyłącznie

banki, które przez dziesięć lat istnienia Banku parcelacyjnego olbrzymie sumy na nim zarobiły. Chłopi nie poniosą żadnej straty. — Wkładki oszczędnościowe już wypłacone, grunta czyste poddawane kupicielom, a przeważną część udziałów chłopskich Stapiński już też zwrócił i resztę zwróci. Więc krzyki rozbójników skutku nie odnoszą.

A teraz pytamy się wszechpolaków, kiedy oni zwrócą 12 milionów Galic. Kasie oszczędności, kiedy zwrócą choć to, co z owych milionów pożarło ich »Słowo polskie«. Ka. Wesoliński zaś, ks. Kądzioła i spółka niech obliczą ludowi, ile to milionów koron rocznie ich koledzy niesłusznie od ludu wydzierają. Wyjmijcie belek z oka swego.

O kogo dba „Gazeta niedzielna“? Wydawana przez chrześcijańskich socjałów »Gazeta niedzielna« tak się rozwodzi, wypisawszy różne rachunki i statystyczne daty: »Obliczenia te dowodzą, że jedynie przez wprowadzenie znaczniejszej ilości mięsa argentyńskiego będzie można obniżyć skutecznie ceny mięsa«.

O kogo więc »Niedzielna« dba właściwie. Za gazetkę wyciąga grosze z chłopskich kieszeni, a pracuje na chłopską szkodę. A no — widać, że nie dba ni o tych, ni o tamtych, jeno »sobie rzepkę skrobie«.

Ostrzeżenie. Firma Adolf Dajcz z Budapesztu, rozsprzedaje w naszym powiecie sposobem kuponowym swoje tandytne wyroby z płótna i obuwia. Wprawdzie udało się nam za pomocą okólników przeszkodzić i zapobiedz rozsprzedaży niemiecko-węgierskiej tandyty, lecz nie jesteśmy pewni czy się ona nie rozpowszechniła po innych miastach.

W celu przeciwdziałania temu, uważamy sobie za obowiązek przestrzedz wszystkich.

Sprzedaż kuponowa jest oszukańczym szwindlem i powinna być sądownie karana, a polega na tem, iż osoba A. kupiwszy kupon za 2 kor. 50 hal. otrzymuje od firmy węgierskiej list za pobraniem pocztowym 7 kor. 50 hal. W tym liście znajdują się trzy kupony, które owa osoba A. musi trzem innym osobom odsprzedać po 2 kor. 50 hal. a nazwiska ich podać firmie i dopiero, gdy te trzy inne osoby wykupią swoje listy, przesłane im za pobraniem pocztowym po 7 kor. 50 hal., otrzymuje osoba A. płótno.

Owe trzy jednak osoby muszą wyszukać sobie do odsprzedania kuponów już 9 osób; te 9 zaś 27 osób te znów i t. d.

Liczba ta musi się wszakże skończyć. A wtedy policzymy ile będzie takich co za kupon zapłacą a nie nie otrzymają w zamian, bo już trzech wymaganych osób nie znajdują. Takich będzie najwięcej i na to właśnie jest taki interes obliczony.

S. Dąbek M. Kara A. Bajchel A. Cwiartnia.

za Stowarzyszenie Pomocy Przemysłowej w Nisku.

Pokątne szynkarstwo. Podczas istnienia prawa propinacji ustawicznie narzekano na propinatorów, na ich wyzysk i tworzenie klik propinacyjnych i domagano się ogólnie zniesienia prawa propinacji. Zdawało się, że przez ograniczenie

ilości koncesji szynkarskich zmniejszy się pijaństwo.

Tymczasem jakże się srodze zawiedziono! Oto rząd wyznaczył niemożliwie wyśrubowane opłaty szynkarskie, których wysokość niedorównuje całemu targowi szynkarskiemu, tak, że szynkarze mimo najszczerzych chęci i pomimo egzekucji nie będą mogli nawet 25% przypisanego im podatku uiszczyć, a tymczasem wszystkich dawnych szynkarzy, którzy nie otrzymali koncesji, zostawił rząd w zupełnym spokoju przy wykonywaniu dotychczasowego zajęcia!

Zmieniły się więc role. Koncesjonowani szynkarze aż piszcza pod ciężarem podatków i opłat, a niekoncesjonowani kpią z władz i z tych, co otrzymali koncesje i po cichu, jak sprzedawali trunki za czasów propinacji, tak dalej je sprzedają. Różnica jest tylko ta, że ci pierwsi nie są w stanie podobać swym ciężkim zobowiązaniom, pokątni zaś choćby nawet wylapani zostali na pokątnem szynkarstwie, zapłacą tytułem kary zaledwie setną część tego, co by mieli uiszczyć mając koncesję tytułem podatków i opłat szynkarskich.

Jest to niesłychanie nieuczciwa konkurencja, którą władze najsurowiej tępić powinny, tem więcej, że i dobro ludności na tem nie zyskuje wcale, bo dziś zamiast mniejszej ilości szynków, mamy ich dwa razy tyle, co dawniej.

Władze powinny też i to mieć na baczeniu, że piękającej kwestji szynkarskiej tak długo nie załatwią sprawiedliwie, dopóki nie opodatkują trunków, a nie osoby, które je sprzedają — i dopóki nie znajdą radykalnych środków na zupełne wytepienie pokątnego szynkarstwa.

Związek teatrów i chórów włościańskich rozszerzył w ostatnich czasach zakres swego działania przez stworzenie »Komisji literacko-artystycznej«. Cele tej Komisji są: 1) krytyka i ocena dawniejszych i nowych utworów dramatycznych ludowych; 2) zamawianie sztuk ludowych u autorów; 3) dążenie do wskrzeszenia konkursów dramatycznych Wydziału krajowego; 4) przystosowanie odpowiednich utworów literatury dramatycznej nieludowej do potrzeb teatru ludowego; 5) kontynuowanie dawnego stylu staropolskiego teatru ludowego; 6) przyswajanie odpowiednich dla nas obcych utworów dramatycznych.

Wypadek z bronią. Dnia 30 września 1911 r. zdarzył się we wsi Niwce pow. Brzesko nieszczęśliwy wypadek, spowodowany lekkomyślnem obchodzeniem się z bronią, który pociągnął za sobą ofiarę w życiu ludzkim. Mianowicie 11-letni chłopiec szkolny, bawiąc się nabiją strzelbą, położył na miejscu trupem młodszą swą siostrę.

Michał Godzik.

Ladny nabytek wszechpolski. Donosiliśmy już, że Zarząd Główny Kółek rolniczych przyjął do swoich biur na urzędnika niejakiego Połęckiego, który zasłużył się bardzo wszechpolakom, wypisując na Stapińskiego różne napaści w orzeczeniu swoim »handlowem« o Banku parcelacyjnym jako znawca sądowy. Przybył on niedawno z Wielkopolski i straszno tu zaczął udawać męczennika narodowego, naciągając na to swoje męczeństwo

różnych ludzi, aż doszło do tego, że popełnił popolite oszustwo. Mianowicie na konto honorarjum za to sądowe orzeczenie pożyczyl mu wszechpolski Bank akcyjny 4 tysiące i ta pożyczka tak się w oczach męczeńskich p. Połęckiego przemieniła, że zdawało mu się, iż ma tam złożone kapitały. Idzie więc w Krakowie do dyrektora filji tego Banku dra Schmidta i prosi go, by mu wypłacił 400 K. z tych kapitałów, które on, Połęcki, ma złożone w głównym Banku we Lwowie. Dr Schmidt, znając z kół wszechpolskich tego »męczennika«, uwierzył mu i bez żadnych dowodów, że rzeczywiście tak jest, wypłacił mu te pieniądze, które wielki męczennik pro prostu skradł, bo żadnych kapitałów nie ma tam złożonych, a ową pożyczkę już dawno wziął i teraz o zwrot jej został zaskarżony. Naturalnie o tem cicho, ani jedna gazeta nie wspomina faktu, o którym głośno mówią we Lwowie i Krakowie.

Takie to perły przyjmuje się na urzędników Kółek rolniczych i z Kółkowych pieniędzy chłopskich płaci im się dobre pensje. Dlatego to boją się wszechpolacy, by im ludowcy nie weszli większą siłą do Zarządu głównego, a zwłaszcza do Wydziału ścisłego, bo tam są teraz prawie sami swoi i Połęckiego pewnie usprawiedliwią, a nie przepędzą, jakby należało.

Trzęsienie ziemi w Kalifornii. Kalifornię nawiedziło trzęsienie ziemi. Cztery miasta rozpadły się w gruzy, a liczba ofiar w ludziach wynosi około 600 ludzi. Trzęsienie ziemi powstało około północy ze środy na czwartek tak niespodziewanie, iż nikt nie przypuszczał jego możliwości. Miasta Ortiz i Gnaynaz zburzone doszczętnie. Dwa inne zalały fale morskie.

Trzęsienie ziemi we Włoszech. Trzęsienie ziemi, które nawiedziło Katanię, wyrządziło ogromne spustoszenia. Przeszło 200 domów runęło, grzebiąc pod gruzami wielu ludzi. Wśród ludności wielka panika.

W kołach uczonych panuje mniemanie, że trzęsienie ziemi stoi w ścisłym związku z wybuchem wulkanu Etny, który znów wybucha.

Straszny wypadek. We wsi Wyżne, powiat Strzyżów, pokąsał wściekły pies trzech chłopaków, między nimi, synowi nauczyciela Burkata, wydarł kawał mięsa z twarzy. Następnie rzucił się na samego p. Burkata, raniąc i jego dotkliwie. Nadbiegł na to rządcą folwarku p. Kordie i chciał zabić psa, zamkniętego tymczasem w sieni. Niestety pies pokąsał i p. Kordie, zanim tenże zabił go celnym strzałem.

Nieszczęście przez nieostrożność. W domu gospodarza Michała Kozła w Wulce mędrzechowskiej pow. Dąbrowa zdarzył się wypadek, której ofiarą padło życie 14-letniej dziewczynki. W izbie wisiąca strzelba nabita. Przybyły z sąsiedztwa chłopiec zdjął ją ze ściany i począł gmerać koło zamku tak, że strzelba wypaliła, trafiając w nogę dziewczynkę. Dziewczę po kilku godzinach zmarło w drodze do szpitala. Z tego nauka, że nigdy nie należy trzymać broni nabitej w domu.

Opóźnienie. Dnia 9 bm. zmarł w Długim pow.

Krosno właściciel dóbr Władysław hr. Bobrowski. Zmarły włożył wiele pracy w gminę Długie i włościanom zrobił wiele dobrego. Lud umoralniał, wyzbył się karczmy, toż dzisiaj w gminie Długim nie ma żadnego szynku. Włościanie z gminy Długiego zanieśli go na swoich barkach do grobów familijnych do Żręcina. Ś. p. hr. Bobrowski żył w swojej wiosce spokojnie, nie mieszał się do polityki, wspierał biedaków, dawał drzewo i pieniądze na utrzymanie ławy na rzece Jasiółce, która istnieje 15 lat, a robił to dlatego, aby ten biedny lud nie mroził się we wodzie na wiosnę i w jesieni.

Cześć Jego pamięci, niech z Bogiem spoczywa i ziemia niech mu lekką będzie.

Jędrzej Pająk.

Kurs kucia koni. Odpowiadając na liczne za pytania, donosimy, że obecnie już czas spóźniony, by dostać się na ten kurs do Lwowa, istniejący tam przy Akademji weterynarij, bo akurat jest on teraz w połowie nauki. Kurs taki jest sześciomiesięczny — jeden zaczyna się 1 stycznia, drugi 1 lipca. Podań żadnych robić nie trzeba, można wprost przyjechać i zostanie się przyjętym, jeśli tylko odpowie się warunkom. A warunki są takie: najważniejsze, że trzeba się przez ten czas same-mu utrzymać we Lwowie, bo zasiłki krajowe są bardzo małe do rozdziału między uczniów, którzy się wykażą świadectwem ubóstwa; — dalej trzeba być już trzy lata wypisanym czeladnikiem, a wreszcie trzeba przynieść ze sobą dokumenta, tj. metrykę, świadectwo szkolne, wypisu i potwierdzenie od majstra. Szkoła ta jest państwowa i już bez żadnych osobnych w Namiestnictwie egzaminów można uzyskać potem koncesję. — Tego roku będzie także we Lwowie inny podobny kurs kilkutygodniowy, ale prywatny, po którego ukończeniu trzeba zdawać taki właśnie egzamin. Kurs ten urządzi Towarzystwo gospodarskie i daje nawet po 2 korony dziennie na życie, ale tylko różnym swoim protegowanym »chłopkom«, którzy grzeczni byli przy wyborach dla panów podolaków. — Wreszcie powinien się też odbyć w listopadzie — jak co roku — kurs w Krakowie, urządzany przez Towarzystwo rolnicze, będą zapewne o tem w swoim czasie ogłoszenia. w.

Podziękowanie Towarzystwu asekuracyjnemu »Wisła« we Lwowie. W tym roku słyszeć się daje ogólne narzekanie na posuchę i na powstające z niej pożary, które to nieszczęście nawiedziło i naszą wioskę dnia 14 września, niszcząc do szczytu wszystkie moje zabudowania razem ze zbiorami i jeszcze trzech moich sąsiadów. Szkoda nasza wynosi przeszło 7000 koron, a całą naszą pociechą w tem ogromnem nieszczęściu jest, że nie mając przedtem budynków ubezpieczonych w »Wisła« mamy do zawdzięczenia, że nas do tego zachęciła i dlatego teraz ją błogosławimy jako naszą dobrodziejkę i prawdziwą opiekunkę, bo inaczej cała nasza praca i tyloletnia oszczędność byłaby poszła na marne z dymem.

Dlatego z głębi serca przesyłamy jej tą drogą »Szczęść Boże« i jako przestrożę dla innych po

wtarzamy, aby nikt nie zwlekał z ubezpieczeniem swojego mienia i to tylko we »Wiśle«, jako naszej chłopskiej asekuracji, która i dobre słowo znajdzie dla nieszczęśliwego pogorzela i sumienie i szybko wypłaci szkodę. Oby jak najprędzej nasi bracia chcieli zrozumieć własny interes i zdecydowali się wszyscy we »Wiśle« i aby przestali zanosić swoją krwawicę do kas obcych towarzystw asekuracyjnych.

Wygiełzów, pow. Chrzanów.

Antoni Domagała

w imieniu swoim i towarzyszy.

Donoszą nam, że cała wieś postanowiła porzucić moskalofilską »Slavię«, a przenieść się do »Wisły«. Niech sobie Czechy wracają do Pragi

DZIAŁ ROLNICZY

Sprawozdanie

z posiedzenia Towarzystwa rolniczego.

W tych dniach odbyło się w Myślenicach posiedzenie Wydziału Towarzystwa rolniczego pod przewodnictwem prezesa p. Kaz. Bzowskiego. Na posiedzenie to przybył delegat Wydziału krajowego p. K. Jasiński, delegat krak. Tow. roln. p. Kenopka, poseł Średniawski, pos. Haller, reprezentanci krak. Tow. roln. pp. W. Tabo i L. Barański. Jako delegat rządu był obecny p. Trzaskowski, starosta.

W sprawie braku paszy uchwalono się domagać od krak. Tow. roln. wyjednanania zakazu wywozu z kraju paszy. W sprawie przyczyny uchwalono odnieść się do krak. Tow. roln. o wyjednanie ustawowej zmiany w traktowaniu tej zarazy. Następnie nadano posadę nauczycielstwa rolnictwa dla włościan p. Andrzejowi Zbrożkowi. Z kolei rzeczy uchwalono projekt statutu »Spółki rzeźniczej« w Sułkowicach. Tow. rolnicze przystąpi do tej Spółki z udziałem 500 kor. W sprawie dostawy ziemniaków dla gminy miasta Krakowa, uchwalono odnieść się w tej mierze do magistratu krakowskiego.

Praktyczne Kursy nauki dla kasjerów i zawiadowców Spółek oszczędności i pożyczek urzędzi Krajowe Biuro Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek: 1) w Krakowie w czasie od 4-go do 16-go grudnia b. r.; 2) we Lwowie w czasie od 20 listopada do 2 grudnia b. r.; 3) w Tarnopolu w czasie od 20 listopada do 2 grudnia b. r. Na każdy z powyższych kursów przyjętych będzie co najwyżej 40 kandydatów, przedstawionych przez Zarządy Spółek oszczędności i pożyczek, ewentualnie przez Komitety założycielskie Spółek projektowanych i zgłoszonych do Biura Patronatu. Do każdej własnoręcznie napisanej prośby o przyjęcie na kurs należy dołączyć metrykę chrztu lub zwykły wyciąg metrykalny kandydata, a w podaniu złożyć oświadczenie, że w razie przyjęcia obowiązują się kandydat przybyć na naukę i stosować się do obowiązującej w czasie nauki instrukcyi. Kandydaci niezamozni mogą upraszać o udzielenie im zasiłków na koszty podróży i utrayma-

nia się w czasie trwania kursu. Zasiłki w kwotach nie przekraczających 30 K. przyznawane będą zasługującym na to kandydatom, o ile starczą na to przeznaczone fundusze. Nadto poczyni Biuro patronatu starania celem bezpłatnego, wspólnego pomieszczenia uczestników kursu przez czas ich pobytu na kursie i wyjednanania zniżek kolejowych dla przyjętych kandydatów, którzy o to w podaniu będą upraszać. W zawiadomieniu o przyjęciu na kurs będzie zaznaczone: na które z 3 kursów został kandydat przyjęty, o czym orzekać będzie Biuro Patronatu podług swego uznania, z uwzględnieniem miejsca zamieszkania kandydata i odpowiedniego rozdziału co do ilości uczestników każdego kursu. Nieostemplowane podania o przyjęcie na kurs należy wnosić przez Spółki patronackie rejonu I (krakowskiego) do Ekspozytury krajowego Biura Patronatu w Krakowie (ul. św. Tomasza l. 1), z innych zaś rejonów wprost do Biura Patronatu we Lwowie najpóźniej do dnia 31 października b. r.

Nieuwzględnione podania zostaną zwrócone na koszt patentów.

C. k. Prokuratorja państwa prostuje.

Wskutek reskryptu c. k. Prezydjum Namieśnictwa we Lwowie z dnia 13 października 1911 L. 17.770/pr. proszę odnośnie do artykułu pod tytułem »Sprawy rolnicze« umieszczonego na stronie 14 i 15 w numerze 41 »Przyjaciela Ludu« z dnia 8 października 1911 r., o umieszczenie następującego sprostowania w myśl § 19 ustawy prasowej »Nieprawdą jest, że miejski urząd odbiorczy bydła i mięsa we Wiedniu pod kierownictwem urzędnika Magistratu Schwarza przeprowadzał sprzedaż świń w ten sposób, iż często brakowało 10 kg. żywej wagi na jednej sztuce.

Prawdą jest natomiast, że wazieniem na targu wiedeńskim nie zajmuje się wogóle sprzedawca, a więc także nie miejski urząd odbiorczy, lecz czynność tę pełnią zaprzysiężeni funkcjonariusze portargowi.

Zdarzają się wprawdzie często różnice między tą wagą, a wagą przed załadowaniem, należy je jednak pomijając utratę wagi, spowodowaną przez transport przypisać niedokładnemu sprawdzeniu ciężaru ze strony nadawcy.

Nieprawdą jest, że Ministerstwo rolnictwa cofnęło subwencję dla biura sprzedaży bydła przy c. k. Towarzystwie rolniczym w Krakowie i rozwiązało to biuro.

Nie prawdą jest dalej, że Ministerstwo rolnictwa powołało do życia centralne biuro dla sprzedaży bydła i kierownictwo tego biura poruczyło urzędnikowi wiedeńskiego Magistratu i mężowi zaufania wiedeńskich rzeźników Schwarzowi i poddało pod jego nadzór świeżo założoną galicyjską spółkę dla zbytu bydła.

Prawdą natomiast jest, co następuje:

Na podstawie ustawy z 30 grudnia 1909 r., Dz. pr. p.: Nr 222 ustanowiono rozporządzeniem Ministerstw rolnictwa, handlu i skarbu z 20 marca 1910 r., Dz. prp. v Nr 66 centrale dla zbytu by-

dła, która jest organem doradczym Ministerstwa rolnictwa i nie ma nic do czynienia ze sprzedażą bydła.

Kierownictwo tej centrali dla zbytu bydła poruczono byłemu starszemu komisarzowi magistratu, obecnie konsultantowi w Ministerstwie rolnictwa Karolowi Schwarzwowi.

Gdy zaś przy doradczej interwencji tej centrali utworzono spółkę dla zbytu bydła dla całej Galicji, przeto biuro sprzedaży bydła przy c. k. Towarzystwie rolniczym w Krakowie stało się zbędnem i zostało zwiniętem w porozumieniu z c. k. Towarzystwem rolniczym, które bierze udział w galicyjskiej spółce dla zbytu bydła.

Zresztą Spółki tej nie poddano pod nadzór centrali, a tem mniej osoby jej kierownika, lecz zastrzeżono tylko fachową inspekcję i kontrolę nad jej czynnościami ze stanowiska ogólnogospodarczego przez wymienioną centralę, której kierownik, konsultant Schwarz, nie jest mężem zaufania wiedeńskich rzeźników, lecz z wszystkimi interesantami utrzymuje poprawne, ściśle urzędowe stosunki.

Nieprawdą jest, że kierownikami galicyjskiej spółki dla zbytu bydła ustanowiono Horowitza i Thenena.

Prawdą jest natomiast, że na walnem zgromadzeniu spółki, wybrano kierownikami spółki Franciszka Ledóchowskiego i Hermana Horowitza, zaś Arnold Thenen jest tylko urzędnikiem spółki.

Nieprawdą jest, że produkcję w wartości kilkuset milionów oddaje się w ręce Schwarza, Horowitza i Thenena i organizuje stowarzyszenia, przeznaczane na podniesienie produkcji rolniczej, za fundusze uzyskane z traktatów handlowych.

Prawdą jest natomiast, że galicyjska spółka dla zbytu bydła, która w swych czynnościach stoi pod kierownictwem i nadzorem powołanych zastępców galicyjskiego rolnictwa — otrzymuje wsparcie z funduszy przeznaczonych na popieranie zbytu bydła, nie zaś na podniesienie produkcji rolniczej.

Nieprawdą jest, że nic się nie robi w kierunku podniesienia produkcji rolniczej.

Prawdą jest natomiast, że przy pomocy funduszu oznaczonego jako „fundusz z traktatów handlowych”, a utworzonego na podstawie ustawy z 30 grudnia 1909 r., Dz. pr. p. Nr 222 zapoczątkowano wielkie akcje zmierzające do podniesienia chowu bydła, polepszenia gospodarstwa pastwiskowego i mleczarstwa, oraz do ustanowienia w Galicji ubezpieczenia bydła, które to akcje przeprowadza się przy współudziale Wydziału Krajowego i fachowych korporacji rolniczych w Galicji.

Kraków, dnia 16 października 1911 r.

Doliński

C. k. Radca Dworu
i pierwszy Prokurator Państwa.

Jaki zysk przynoszą kury?

Jeden z rolników niemieckich podaje, zestawienie dochodów, jakie mu przyniosły kury:

»Chów drobiu uważa się niestety w wielu jeszcze gospodarstwach jako konieczne zło i zawsze się słyszy, że nie nie przynosi.«

Ale proszę się przypatrzeć takiemu chowowi drobiu w najciemniejszym zakątku podwórza — gdzie ni słońce, ni księżyc świeci, w wąskiej dziurze zamyka się nierzaz kury, którym tak bardzo potrzeba i powietrza i słońca i ruchu grzędy to jakieś kanciaste, drzazgowate o ile możliwości krzywo jeszcze przybite drewna, bynajmniej nie dostosowane do kurzej stopy. Wejść tylko z rana do takiego kurnika, aż strach, co za powietrze wionie na człowieka.

Tymczasem kura potrzebuje ze wszystkich zwierząt domowych najwięcej świeżego powietrza. Połowa kur to babki i prababki, które zniosą wśród roku najwyżej 30 do 40 jaj. W takich warunkach łatwo pojąć nie wyda nic i najlepszy gatunek. Poniższem zestawieniem całorocznem pragnę udowodnić, że prawidłowy chów drobiu opłaca się i stanowi wcale pokaźną gałąź gospodarstwa.

Gromada mego drobiu obejmowała 32 szare włoskie kury, w tem 16 jednorocznych 16 dwuletnich, połowę wcześniej, połowę późnonośnych.

Zniosły:

w czerwcu	573 jaj
w lipcu	435 »
w sierpniu	497 »
w wrześniu	355 »
w październiku	73 »
w listopadzie i grudniu	19 »
w styczniu 1910 r.	112 »
w lutym	116 »
w marcu	630 »
w kwietniu	679 »
w maju	656 »

Razem 4145 jaj

po 6 fenigów	248.70 mk.
przeciętnie zniosła kura	129.5 jaj.
jęczmienia zjadły	7.44 ctm.
po 8 mk.	59.52 mk.
8 ctm. gotowanych ziemniaków	
po 2 mk.	16.— mk.
25 funtów mąki rybiej	3.05 mk.

razem 79.— mk.

nadwyżka zatem 169.68 mk. czyli na kurę 5 marek 30 fenigów = 6 kor. 36 hal.

Mówi się zwyczajnie, że cóż tam taki mały stwór jak kura może przynieść, toż lepsza krowa przecież. Leży tu właśnie przed nami sprawozdanie pewnego związku kontroli mleka: jest tam obora, która przecięciowo 36.60 mk. przyniosła z jednej krowy. Odnośnemu właścicielowi 5 krów nie wiele co więcej przyniosło, niż owe 32 kur. Trzeba zatem rachować, z zapisywań i ważyć, wtedy tylko można dojść do prawdy.

Przytaczamy zestawienie podane przez niemieckiego gospodarza, prosimy naszych czytelników aby, jeżeli który prowadzi rachunki, podali nam swoje zestawienia, a wówczas będziemy mieć dane, jak w naszych gospodarstwach opłacają się kury.

Szkoły gospodyń w naszym kraju.

Za granicą już dawno wykształcono kobiety w kierunku gospodarczym. Świadczą o tem liczne szkoły gospodyń i ruchome kursy gospodarce. Nasz kraj opóźnił się pod tym względem, dlatego tak wiele dziewcząt marnieje szukając chleba na obczyźnie. Gdyby one posiadały wyższą kulturę, zapewne nie szłyby ślepo pod bat niemiecki, a wyszedłszy z konieczności umiałyby dochodzić swych praw i obronić się przed wyzyskiem i zepsuciem.

Szkoły gospodyń acz nieliczne w naszym kraju, bo są tylko w Albigowej, Szynwałdzie, Brachowicach i Białym Kamieńcu, mogą przecież w znacznej mierze przyczynić się do fachowego i ogólnego wykształcenia kobiety. Wzmagający się wciąż wpływ uczenia do tych szkół świadczy korzystnie tak o ich pracy jako też o włościanach, którzy swe córki do nich posyłają.

Warunki przyjęcia do szkół są bardzo dogodne, gdyż są możliwe zniżki opłaty. Czas zimowy, w którym odbywają się kursy także jest dogodny dla rolnika, a korzyści wypływające z nauki w szkołach gospodarstwa są nieocenione, gdyż dziewczyna nie tylko uczy się szycia, prania, prasowania, gotowania, hodowli bydła i trzody chlewnej, mleczarstwa i sadownictwa, lecz kształci się ogólnie ucząc się rachunków, historii, geografii, higieny, religii i poznając obowiązki społeczno-obywatelskie.

Maly podatek na utrzymanie w szkole wraca w krótkce powiększony, gdyż dziewczyna wykształcona podnosi swoje gospodarstwo pod względem dochodu, lub dostaje stanowisko w średnim gospodarstwie należycie wynagrodzone. Otrzymują wciąż zgłoszenia na posady nadzorczyń nad służbą, kucharek, pokojowych lub mleczarek. Niestety, nie mogą zadość uczynić prośbom, gdyż uczennice ze szkoły gospodyń w Bachowicach, gdzie jest stem katechetą i opiekunem moralnym, już otrzymały posady lub pozostają u rodziców.

W tym roku rozszerzyliśmy pomieszczenie w szkole na 15 nczenic. Termin zgłoszeń trwa do 25 października, gdyż kurs rozpoczyna się 3 listopada. Do prósy o przyjęcie należy dołączyć świadectwo szkolne, zdrowia i ubóstwa, jeżeli kandydatka pragnie otrzymać zniżkę opłaty. Całkowita opłata wynosi 28 koron, zniżka jest możliwa do 14 koron miesięcznie. Podania należy wnosić pod adresem: zarząd szkoły gospodyń, Bachowice, p. Zator. Zapewne niejedna z dziewcząt, które powracają z marnej Saksonii przeznaczy swój zarobek na kształcenie się w swoim kraju, aby już za granicę nie wyjeżdżać, gdyż zaraz po ukończeniu kursu zimowego może otrzymać korzystną posadę.

Ks. Gołba Franciszek.

Wiadomości targowe.

Kraków, 17 października 1911 roku. Pszenica od 12:10 do 12:50, żyto od 10:10 do 10:60, jęczmień od 9 do 9:50, owies od 8:90 do 9:10, groch od 12:50 do 14, otręby pszenne od 6:90 do 7, otręby żytnie 6:75 do 7 koron za 50 kg.

Lwów, 17 października 1911 r. Pezenica prima od 12 do 12:50, żyto od 9:50 do 9:75, jęczmień 8:50 do 9, owies od 9 do 9:25, konczyzna czerwona od 75 do 80 koron za 50 kg.

Włodeń, 16 października 1911 roku. Spęd świń 16,229 sztuk. Galicyjskich 9,337 sztuk. Cena od 88 do 128 koron za 100 kg. żywej wagi

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

Bajka Japońska

napisał Multatuli.

Był raz człowiek, który wydobywał kamienie ze skały. Praca jego była bardzo ciężka i pracował dużo, lecz płaca była licha, nie był więc zadowolony.

Wzdychając zawołał: »Ach gdybym był bogaty i mógł spoczywać na »Baleh - baleh« z »klambu«*) z czerwonego jedwabiu!

I zjawił się anioł z nieba i rzekł: »Stanie się jak powiedziałeś«.

I był bogatym. I spoczywał na »Baleh-baleh«, a klambu była z czerwonego jedwabiu.

Lecz raz nadjechał król tej krainy wraz ze swą świtą, poprzedzającą pojazd. I za pojazdem jechali rycerze, a nad głową króla trzymano złoty »pajong«**). A ujrzawszy to, nasz bogacz zasępił się, że nie trzymają złotego »pajongu« nad jego głową i nie był zadowolony.

Westchnął i zawołał: »Pragnąłbym być królem«!

I zjawił się anioł z nieba i rzekł: »Niech się stanie jak pragnąłeś«.

I został królem. I przed pojazdem jego jechali rycerze i za pojazdem sunął ich orszak, nad głową jego trzymano złoty »pajong«.

Lecz słońce paliło gorącymi promieniami i tak piekło ziemię, że trawa uschła. I król uskarżał się, że słońce pali go prosto w oblicze i ma władzę nad nim. I nie był zadowolony.

Wzdychał i wołał: »Pragnąłbym być słońcem«!

I zjawił się anioł z nieba i rzekł: »Niech się stanie, jak pragnąłeś«.

I został słońcem. I słał swe promienie w górę na prawo i na lewo i wszędzie.

I palił trawę na ziemi i oblicza książąt, którzy przebywali na ziemi.

Lecz pomiędzy nim a ziemią ukazała się chmura i promienie słońca odskoczyły od niej.

Więc rozgniewał się, że oparto się jego potężde i skarżył się, że chmura była potężniejszą od niego. I nie był zadowolony.

Pragnął zostać chmurą, która była tak potężną.

I zjawił się anioł z nieba i rzekł: »Stanie się, jak pragniesz«.

I został chmurą i stanął między słońcem a ziemią i zatrzymał promienie tak, że trawa zażeloniła się nanowo.

Chmura upadła wielkimi kroplami jako deszcz na ziemię. Rzeki wezbrały i fale uniosły

*) Firanka.

**) Parasol, oznaka szczególnej dostojności.

ze sobą pasące się stada. Woda zniszczyła pola. I polała się ulewnymi strugami, ale skała nie ustąpiła. Rozgniewała się więc chmura, że skała urąga potężde jej strumieni. I nie była zadowolona i zawołała: »Skała daną jest moe nade mną! Pragnąłbym zostać skałą!«

I zjawił się anioł z nieba i rzekł: »Niech się stanie jak pragnąłeś«.

I został skałą i nie poruszał się kiedy świeciło słońce, lub padał deszcz. Aż nadszedł człowiek z motyką, ostrym dłutem i ciężkim młotem; człowiek ten odciosywał kamienie ze skały. I rzekła skała: »Cóż to jest, że człowiek ten ma moc nade mną i wyrzywa kamienie z mego łona!«.

I nie był zadowolony. I zawołał: »Jestem słabszy od niego... pragnąłbym zostać tym człowiekiem«.

I zjawił się anioł z nieba i rzekł: »niech się stanie jak pragnąłeś«.

I został człowiekiem. I wylupywał kamienie ze skały w ciężkim trudzie i pracował bardzo ciężko za małą opłatę i był zadowolony.

Na żniwa do Argentyny.

Robotników, wybierających się na żniwa do Argentyny, zawiadamia Polskie Towarzystwo Emigracyjne, iż koszta podróży muszą ponosić z własnych funduszów. Podróż z Krakowa do głównego portu w Argentynie, Buenos Aires, kosztuje 235 K, podróż zaś powrotna z Buenos Aires do Krakowa kosztować będzie 105 K. Po przybyciu do Buenos Aires robotnicy otrzymają bezpłatnie wikt i mieszkanie w hotelu rządowym dla emigrantów w przeciągu pierwszych pięciu dni, pracę stręczy im iniejscowy urząd pośrednictwa pracy a podróż na miejsce zatrudnienia odbywają robotnicy bezpłatnie. Żniwa trwają przez miesiące letnie, odpowiadające naszej zimie, wobec czego powrót do kraju nastąpić może w kwietniu lub w maju.

Przeciętny zarobek dzienny robotników zatrudnionych przy żniwach wynosi około 10 kor. wraz z całym utrzymaniem, wobec czego poczyniono oszczędności już po potrąceniu wszystkich kosztów podróży do Argentyny i z powrotem powinny wynieść na czysto conajmniej 400 kor.

W celu wyjazdu do Argentyny należy przybyć do Krakowa 24-go października albo 7-go listopada, skąd dalszą ekspedycją zajmie się Polskie Towarzystwo Emigracyjne. Poprzednio należy nadesłać zadatek kor. 20— od osoby i pisemne zgłoszenie z wymienieniem nazwiska, imienia i adresu oraz dnia przyjazdu do Krakowa.

Po bliższe informacje zgłaszać się można pod adresem: Polskie Towarzystwo Emigracyjne, Oddział Biuro podróży, Kraków, ul. Radziwiłłowska 1. 21.

Pokątnych agentów należy się usilnie wystrzeżać!

Sprawozdania ze szpitala Bonifratów w Lincu stwierdzają, że w różnych cierpieniach kiszek stosowano wodę gorzką **Franciszka Józefa** ze znakomitym skutkiem rozwalniającym. Woda »Franciszka Józefa« zasługuje na uwagę wszystkich lekarzy.

Znak ochronny
krzyż w gwiazdździe

MAGGI^{EGO} przyprawa

jedynie prawdziwa



z krzyżem w gwiazdździe

przewyższa

wszystkie naśladownictwa!

Odpowiedzi Redakcji.

Fr. Bury. Przed wyborami i w czasie wyborów działają różne rzeczy, a wrogowie chłopów robili wszystko, co mogli, by pracę ludowców udaremnić. Mamy stois dowodów na to, że rozmyślnie niszczone nasze gazetki, a nawet listy. Może i z tą sprawą tak się stało!

Odpowiedzi Administracji.

Gutowski F. zapłacone do 1/2 1912.
Tatara J., Dulik M., Omachel P., Kołodziej A., Bahyrycz L. pieniądze otrzymaliśmy.
Słonka M., Zychal J., Bereziński A., Grzesik P., Wdalo F., Okular A., Duliban K., pieniądze otrzymaliśmy.
Karboniczek J. otrzymaliśmy, do Niemiec rocznie kosztuje gazetka 4 kor. 50 hal.
Na stronnictwo: Babral J. 50 h., Pakosz Fr. 30 h.
Na pomnik Kołoiśzaki: Jankowska Z. z Buczał 5 kor.

Zygmunt Gerstenfeld, geometra cywilny

z powaś. rządowem

13—15

otworzył biuro w Krakowie, ul. Długa 26.

i wykonuje wszelkie roboty w zakresie ten wchodzące.

NADEŚLANE.

Przeciw gąsienicom na kapuście

Niezawodny środek 1 kg. kosztuje 1 kor. 40 hal. — wystarcza na 30 liter wody — płynem tym skrapia się kapustę.
Dostać można w droguerji **Jana Hydzika** w Sanoku